Rocznik IV Kraków, 10 i 25 czerwca 1899. Nr. 4. i 5.

Przegląd Literacki.

Redaktor Kazimierz Bartoszewicz.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi: w Krakowie rocznie 6 zlr. w. a. — półrocznie 3 zlr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 zlr. 80 ct. — półrocznie 3 zlr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 20 zlr. przyjmuje Administracya.

W Poznaniu skład główny w księgarni J. Leitgebra, w Petersburgu w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Adamowi Mickiewiczowi

Jaromira Boreckiego.

Danem mi wreszcie klęknąć przy Twym grobie,
Ty nam jaśniałeś, gdyśmy byli młodzi!
Jaka tu cisza, jak ten kamień chłodzi!
W kamieniu serce, co gorzało w Tobie.

Śpisz jak król z królów. Przed mem okiem płynie
Twoich postaci tłum, co klnie niewoli,
Zapału pełen śpiew wstrząsa w złej doli,
Czatyrdah płonie, Farys mknie w pustynie.

Jak lasy Litwy szumią Twoje pieśni.
Co? — grób Twój pęka i z grobowej cieśni
Zjawisko wstaje, w oczach jasność szczera.

Coraz jaśniejsze, wyższe gwiazd dosięga,
Rozumiem, Twego geniuszu potęga
Z oczu narodu Twego łzy ociera.

Kraków we wrześniu 1896.

Przełożył z czeskiego *Bronisław Grabowski.*

Kilka notatek do pism Słowackiego.

I.

HUGO.

Wszedł Słowacki na świat ten jako „błade dziecko uczuć“, które się karmiło marzeniem, jak sam się nazwał w „Godzinie myśli“ — wszedł na ten świat gorącą żądzą pieśni spowity, tej pieśni, która go miała unieść w bezkres żalów i tęsknot — i o nic nie prosił on Boga w najwcześniejszych chwilach życia, jak tylko o tę łaskę, „aby mu dał życie poetyczne, choćby zresztą najnędzniejsze, żeby był pogardzony przez wiek cały i tylko żeby mu za to dał nieśmiertelną sławę po śmierci“. A te marzenia o poezyi, które duszę młodą długi czas wznosiły poza okrąg świata, choć jej nie były w stanie oderwać zupełnie od rzeczywistości, zrodziły w niej pessymizm, który nie umiał hamować wybuchów rozpaczy; im więcej wstrętu do ludzi i świata, im więcej nienawiści do nich uczuwał poeta, tem bardziej też wzrastało u niego pojęcie wyższości swej nad otoczeniem. Po tej dopiero drodze mogły do serca poety przemówić tajemne szepty czarodziejskiego natchnienia tych bohaterów, którzy czuli w sobie potężną siłę goryczy dla wszystkiego, co ich wtrąciło w przepaść różniącą ich ze światem, jak niemniej moc nadludzką do walki ciągłej, choćby się ona klęską dla nich zakończyć miała, choćby beznadziejnej, ze złem, byle w niej znaleźć zacisze tęskne, w któremby mogli ukoić war rozhukanych namiętności i szalonych porywów. Nie odrazu atoli było im danem zrozumieć istotę poezyi Byrona.

Nie sam atoli Byron przez własne utwory miał przemówić do uczucia i duszy młodego fantasty, nie miał Słowacki już od tych rannych i pogodnych chwil zachwytów czerpać całą piersią rozkosznie namiętnych tchnień z piersi bohaterów, których usta nieraz melancholijną nuciły piosnkę; czas jeszcze, by ten poeta buntu wzniecał w młodym umyśle czarowne sny z płomienia. A była to chwila nagłego obudzenia się narodu z długowiekowego uśpienia, a była to chwila, z którą nowe hasła rozlegały się z ust całych zastępów pieśniarzy, a tryumfując na ruinach zbutwiałego gmachu poezyi klasycznej, wznosili trwałe mury zdobne w przecudną rzeźbę, oczy zaś wszystkich były zwrócone ku zbolałemu kochankowi, wszyscy czekali na nową pieśń, którą miała wyśpiewać zraniona pierś Gustawa... I wnet po tej jękliwej harfie, po przedługiej godzinie żalu, puścił mistrz biegły wyćwiczone palce — lecz, o dziwo! ta

sama harfa, z której strun płynęły potoki skarg i słów pełnych łkania, ta sama harfa zabrzmiała na ton inny, nowa pieśń wstała skąpana w szumie odwiecznych lasów litewskich i w zmąconym zgiełku krwawej doby walki — i lotem burzy zbiegła na smutnych pól obszary. Wstał w zapomnianej szacie siwobrody wajdelota i w czarnej zbroicy posępny mistrz krzyżacki i jego biała Aldona, a wszystkie te postacie stworzone w ognistych słów potoku nie przeszły głucho przez naród, który zwrócił ku nim otwarte ramiona. Było zaś w tych postaciach coś tajemniczego, co im dodało nieopisanego uroku, była w nich wszystkich jakaś melancholia, jakiś dziwny smutek, którego dotąd w takim stopniu jeszcze nie widziano, bo wyższe były te kształty od widm wskrzeszonych w „Maryi“, przez usta ich przemówił w całej pełni Byron — pociągając każdego ku sobie. Nie dziw tedy, że i młodego fantastę olśniły swoim blaskiem, nie dziw, że jego twórczość nie pozostała bez wpływu Mickiewicza, a gdybyśmy już zupełnie ściśle rzecz brali, to początków tego oddziaływania daleko wcześniejby szukać należało, bo już o jakie dwa lata wcześniej widać pewien ślad jego, — „Sonety“ bowiem Słowackiego nie wzięły się z jakiejś innej pobudki, jak tylko z chęci naśladowania Mickiewicza. Z „Wallenrodem“ dopiero zaczyna ten wpływ coraz bardziej się uwidaczniać, a że on nie trwał tylko chwilę małą, o tem chyba najdowodniej mogą poświadczyć reminiscencye zawarte w późniejszych utworach, jak w „Mindowem“, „Żmii“ i innych.

Byronizm tedy Mickiewicza wyprzedził nieco wpływ samego Byrona i dlatego też poemat, z którym po raz pierwszy wystąpił Słowacki na widownię literacką, dlatego też poemat „Hugo“ — mimo pewnych rysów zaczerpniętych z Byrona — nie jest stworzony na modłę byronowskich bohaterów, choć znowu nie jest zbyt od nich odległy, barw zaś do niego dostarczyły poecie w pierwszym rzędzie utwory Mickiewicza, a zwłaszcza ostatnia z jego kreacyj — „Wallenrod“. I sam to musiał zapewne czuć dobrze Słowacki, kiedy później w objaśnieniach dramatu „Mindowe“ takie słowa skreślił: „Jeden z literatów, który dawniej przebiegał sceny „Mindowy“, uczynił mi zarzut, że scena, gdzie Mindowe porównywa Litwę z krajem Krzyżaków, a bogactwa swoje z bogactwem Zakonu, jest naśladowaniem mowy Litawora w ślicznej „Grażynie“ Mickiewicza“. Usiłując dalej przekonać czytelnika, iż scenę tę opisał na podstawie kronik starodawnych — tak kończy ten ustęp: „Wolałem przecież scenę tę nietkniętą pozostawić i wyznać, że bez upokorzenia dług myśli względem największego z naszych poetów zaciągam“. Zdaniem naszem całe to tłómaczenie się poety — jest tylko niejako pokrywką, która miała przysłonić widoczny na pierwszy rzut oka wpływ Mickiewicza, że zaś tak było, a raczej, że początki twórczości poetyckiej Słowackiego są pod każdym względem nacechowane wspomnieniami z Mickiewicza, na to najlepszem świadectwem dla nas będzie poemat „Hugo“, napisany w Warszawie, w sierpniu 1829 roku.

Jest w ustępie szóstym „Wallenroda“ w „Pożegnaniu“ z Aldoną taki ustęp — włożony w usta Konrada:

„Tak wróćmy, pozwól! mam w Zakonie władzę,
Każę otworzyć, lecz poco rozkazy?
Gdyby ta brama była tysiąc razy
Twardszą od stali, wybiję, wysadzę;
Tam cię, o luba! ku naszej dolinie,
Tam poprowadzę, poniosę na ręku...“

jest dalej i tajemny trybunał, który śledzi czujnem okiem zbrodnie i występki braci krzyżowych, jest nakoniec i wyrok śmierci na Konradzie wykonany — i motyw bohaterskiej śmierci niewiasty w „Grażynie“. Te właśnie motywy razem wzięte, dają nam pełną osnowę poematu Słowackiego, gdzie Hugo porwawszy mniszkę z klasztoru zginąć ma z wyroku sądu tajemnego, kiedy tymczasem kochanka chcąc go wybawić od śmierci przebiera się w jego zbroję i ginie niepoznana przez wykonawcę strasznego wyroku. Takie są główne punkta powieści, lecz nie można żadną miarą na nich poprzestać, owszem należy pójść dalej, by wyśledzić i pomniejsze akcesorya z utworów naszego poety zaczerpnięte, a nadto szerzej i jaśniej rozebrać i same główne motywy „Hugona“.

Słowa Konrada wyrzeczone do Aldony, iż jeśliby chciała uniesie ją daleko w stare bory Litwy, dały niechybnie Słowackiemu pomysł do stworzenia pierwszej części swego utworu, kiedy to Hugo uprowadza na Litwę mniszkę-kochankę[1]). Obietnicę Konrada przeistacza Słowacki w czyn, zmieniając naturalnie całkowicie tak scenę samą, jak też i osoby poematu, gdyż ów Hugo nie jest ani Litwinem, a tem mniej zdrajcą — i nic nie prowadzi go ku lubym stronom, jak tylko miłość występna, którą gdzieindziej ukryć by mu było trudno; drugim zaś tego powodem jest i jego stanowisko w Zakonie — Hugo to dowódca Krzyżaków w ziemi litewskiej, dokąd ich przyzwał „Jagiełło z bratem tocząc krwawe bitwy“, szczegół zaś ten ostatni został prawdopodobnie nie skądinąd jak z przypisków Mickiewicza do „Wallenroda“ wzięty. Lecz przejdźmy do szczegółów: poeta zaczyna cały utwór kilku wierszami malującemi stan duszy dziewicy, która przywdziała habit zakonny i „pod całunem legła na marmurze“: a czyż ta dziewica nie zdaje się przypominać w pewnych rysach Aldony z Wallenroda, która tak samo w klasztorze „znalazła grobowiec za życia“ — choć z pobudek odmiennych. Dzień ma się ku końcowi:

„Już mrok zapadał, już wieczorne chłody
Wróciły niebu barwy lazurowe...
Już lud ze świętych wychodzi podwoi“.

[1]) Na to podobieństwo zwrócił pierwszy uwagę Dr. H. Biegeleisen w swoich objaśnieniach pism Słowackiego. Por.: Dzieła Lwów. 1894. V. „Hugo“.

Nie inaczej ma się rzecz i w „Wallenrodzie“, kiedy to mnichy po wieczornem nabożeństwie wychodzą z kościoła; był wieczór przecudny „majowej pogody“:

„Po modłach wyszli...
. . . .
...nocnemi orzeźwić się chłody“.

Jeden tylko rycerz zostaje w kościele — wtem

„Tam coś mignęło? — nie to błysk obrazu,
Co tak pozłotą odbija od muru...“

Taką samą sytuacyę, mniej więcej nawet w te same słowa uchwyconą, widzimy i w „Wallenrodzie“, kiedy to i tam Mickiewicz podobnie stara się tłómaczyć blask jakiś koło wieży pustelnicy w tęże samą noc:

„Z daleka tylko jakiś blask uderza,
Na kształt płomyka stalowej przyłbicy,
. . . .
Pewnie jutrzenki błysnął wzrok rumiany“.

Cała wogóle powyższa sytuacya wyrażona u Mickiewicza w sposób tajemniczy byrońskich poematów — została przez Słowackiego również w taki sam sposób żywcem do poematu wprowadzona, — pytajniki takie zresztą będą się jeszcze nieraz powtarzać.

W tę ponurą ciszę nocną wychodzi dwie postacie — rycerza i giermka, obie dosiadają koni i w milczeniu pędzą w dal, — później dopiero dowiadujemy się o dobie krwawych bojów Jagiełły z Witołdem, któremu on już zamek Trocki odebrał i „tam krzyżackich osadził rycerzy“, szczegół ten historyczny zarówno walki bratniej jak i zamku się tyczący, zapożyczony został przez Słowackiego bądź z „Wallenroda“, bądź z przypisków do „Grażyny“, tak samo jak ten zwrot „rozległe książąt na Litwie dziedziny“ i szczegół o „Trockiem morzu“ do „Kiejstutów stolicy“; pomniejsze to atoli akcesorya, których jeszcze więcej możnaby wykazać. Przybyciem do zamku, siedziby Hugona, kończy się pierwsza część poematu.

„Stokroć weselsze są Malborga gmachy,
Niż te posępne Kiejstuta komnaty;
Ani je srebrne rozjaśniają blachy,
Ani kobierców złocą jasne szaty
. . . .
A okna cięte w gwiazd rozlicznych wzory“.

Takim to opisem gmachu Kiejstuta nad Trockiem jeziorem zaczyna Słowacki część drugą swego poematu. I tu już musimy zaznaczyć, że choć główny motyw w tej części, motyw sądów tajemnych został zaczerpnięty z „Wallenroda“, początek jednakowoż tejże sceny wzorował poeta na odpowiednim ustępie z owej „prześlicznej Grażyny“, z której również podobnych barw użył do skreślenia opisu komnat królewskich w dramacie „Mindowe“. Sam nawet Słowacki zauważył był tę zawisłość w opisach zamków litewskich od mowy Litawora, który w takich samych rysach kreśli potęgę Witołda, syna Kiejstuta — przeciwstawiając jej swoje ubóstwo:

„Takim podłoga kobiercem osuta,
Takie po ścianach rozwisłe bisiory,
Z liściem ze srebra i kwieciem ze złota
. . . .
W kratach u niego szklane okiennice
. . . .
Miasto blach złotych mokry kamień błyska,
Miasto kobierców śniade mchu skorupy“.

I w dalszym ciągu tego ustępu nie znika wcale owa zawisłość od „Grażyny“, tak samo bowiem u Słowackiego jak w poemacie Mickiewicza — w komnacie przybyłych rycerzy, w głęboką noc jeszcze lampa gore:

„Choć noc głęboka, choć w tak późnej chwili,
Jeszcze się lampa w ciemnym gmachu pali;
I dwaj rycerze czuwają na sali,
Dwaj, którzy wczoraj jeszcze z Prus przybyli“.

Nie inaczej ma się rzecz i u Mickiewicza:

„Cichość dokoła, zamek we śnie leży
. . . .
Za cóż dotychczas w Litawora wieży
Lampka jak gwiazdka między kratą mruga?
Wszak dziś powrócił, jeździł w kraj daleki
On przecie nie śpi...“

Drugą osobą jest paź tajemniczy, prześlicznej urody, oczu błękity ćmią długie rzęsy, włos jego długi spływa w złociste pierścienie — „ale na twarzy smutek. zamyślenie“. I choć jest paziem, Hugo nie rozmawia z nim jak z jakim innym giermkiem, on mu się nawet ze swych myśli zwierza. Tajemnicza ta postać, nie inne jak u Byrona kształty przybrała, i niechybnie źródłem do jej skreślenia był ów poeta-śpiewak „Lary“, który tak się lubował w podobnych kreacyach. Widzimy pazia tak często u niego, a zwłaszcza tajemniczego pazia-kobietę, która z miłości przebiera się w męskie szaty, by towarzyszyć nieodstępnie swemu kochankowi, widzimy i w „Larze“ Kaleda i w „Korsarzu“ Guluarę, ponieważ zaś oba te poematy wybitną odegrały rolę w początkach twórczości naszego poety, przeto z całą pewnością stwierdzić możemy, że i do tego poematu weszła ona natchniona duchem analogicznych kreacyi byrońskich. Co prawda, w tym utworze wpływ ten Byrona nie wystąpił na jaw tak silnie jak w jakim innym, lecz zważyć musimy przewagę jaką miał Mickiewicz w tym czasie, kiedy Słowacki nie mógł jeszcze znać wszystkich utworów angielskiego poety, choć na „Hugona“ położył motto z utworu tegoż poety. Rozglądając się w poezyi byronowskiej za analogiczną kreacyą pazia-kobiety nie można się nawet zawahać, by wątpić, iż „Lara“, a raczej Kaled z tego poematu, był prototypem Blanki w „Hugonie“, bo i wszystkie rysy jego odpowiadają w zupełności prawie wspomnianej postaci Kaleda. I on jest równie zachwycająco uroczy tak dalece, „że przy wdzięku lica podobieństwem płci drugiej uderza“. Tak samo jak Blanka

„..bijącą czarność swych powiek czasami,
Łagodził i ocieniał długiemi rzęsami“.

Tak samo wreszcie jak Lara z Kaledem, tak samo i Hugo z Blanką w równym są stosunku, obaj owego pazia niezwykłym obdarzają szacunkiem, tak samo i Kaled był jedynym Lary powiernikiem. Że zaś takie postacie przebranych za giermka kobiet mogły bardzo łatwo pociągnąć ku sobie młodego marzyciela, o tem chyba długo nie potrzeba się rozwodzić, wiadomo bowiem, w jak wysokim stopniu umiały one przemawiać do roznamiętnionej imaginacyi, dodając wprowadzonej kreacyi niezwyczajnych barw, tajemniczością je przysłaniając. Wszak i Lermontow w swoim „Izmaił-Beju“, umysł tak bardzo bliski Słowackiemu, zachwycił się tąż samą postacią z „Lary“, choć ona mu wiele trudności musiała przynieść ze sobą, by mógł ją oddać z takim wdziękiem, jak to się działo u poety buntu. O tem zresztą raz jeszcze później pomówimy.

Teraz dopiero jesteśmy przy tym głównym motywie drugiej części „Hugona“, gdzie jeden z tajemnych sędziów przybywa, by ogłosić straszny wyrok bliskiej śmierci komturowi Krzyżaków za to, że śmiał popełnić świętokradztwo, porwawszy mniszkę z klasztoru. Teraz dopiero przychodzimy do kwestyi dość wątpliwej, jakie było źródło tego całego ustępu. Czy Słowacki robił jakie historyczne studya zanim przystąpił do napisania tego poematu, czy czytał jakie dzieła tyczące się trybunałów tajemnych, nie wiemy. Wiadomo atoli, że Słowacki nie miał nigdy, nawet później, zwyczaju dokładnego obznajomienia się z daną chwilą, której dzieje miały posłużyć za podkład do jego utworów, nie kierował się nigdy taką sumiennością, jaka cechowała Mickiewicza, który nawet w rzeczach drobnej wagi trzymał się zazwyczaj ściśle historyi, dlatego też bardzo powątpiewać należy, aby do tego króciuchnego utworu zaznajamiał się z całym szeregiem dzieł traktujących o tej epoce. Wiadomo dalej, iż Mickiewicz w swoim Wallenrodzie i w przypiskach do niego umieścił wiele rzeczy tyczących się sądów tajemnych, których okrzyk: biada! zwiastował niechybny zgon skazanemu przez nich na naradzie. Może więc Słowacki stąd zaczerpnął potrzebnych szczegółów do stworzenia tej części poematu? Przypatrzywszy się atoli bliżej temu ustępowi, trudnoby wysnuć stanowcze twierdzenie, jak się rzecz właściwie miała, ponieważ jednakże znajdujemy w „Hugonie“ mnóstwo akcesoryów pomniejszych, które wcale nie były znane twórcy „Wallenroda“, jak „gruszę Bodelszwingu“ lub „cmentarz w Sandkirchen“, nie można sądzić, ażeby poeta fantazyą dopełniał to, czego nie znalazł w Mickiewiczu. Najprawdopodobniejszem nam się wydaje, iż Słowacki pośrednio uległ tu wpływowi Mickiewicza, iż widząc u niego sądy tajne zaglądnął choćby tylko z lekka do historyi — i braki w ten sobie sposób uzupełnił.

Tak samo dalej jak Konrad traci i Hugo zupełnie nadzieję co do możności ratunku i schronienia przed bacznem okiem sędziów — i tu pod koniec drugiej części utworu przybywa jeszcze jeden motyw, który stworzył całą trzecią część „Hugona“, znowu wzięty z Mickiewicza, choć wpływ „Wallenroda“ już znika zupełnie.

Przebiera się tedy Hugo w trwalszą zbroję, chcąc przynajmniej za śmierć swoją krwawy okup wziąć — i nakoniec pozostawiwszy komturskie insygnia w komnacie wybiega do podziemnych świątyń bogów Litwy — może tam zdoła ukryć się z kochanką. Tymczasem „nadeszła straszna godzina wyroku“, Blanka chcąc Hugona zachować przy życiu przebiera się w jego zbroję wyczekując rychłego zgonu. Cały ten ustęp, gdzie Słowacki kreśli obraz zrozpaczonej postaci Blanki, przebranej na widok zbliżającego się wykonawcy śmierci, zda się przypominać w niektórych rysach, a zwłaszcza w sposobie przedstawienia ubioru, jedno miejsce z „Grażyny“, kiedy to księżna przebrana w zbroję Litawora wychodzi na ganek, by objąć dowództwo nad hufcem litewskim. I choć tutaj inny ubiór widny jest na Blance, różny zupełnie od zbroi Grażyny, to przecież ów sposób przedstawienia odrazu przypomina wspomnianą wyżej scenę tem bardziej, że cały ten motyw ocalenia Hugona przez Blankę, cały ten motyw przewodni części ostatniej poematu, jest bezwątpienia najwyraźniejszym śladem wpływu Mickiewicza na genezę jego, bo i tam Grażyna przebiera się w zbroję Litawora z równą rezygnacyą, iż zginie poświęciwszy się za niego.

Koniec poematu nie odbiega też daleko od zgonu Litawora. Po spełnionym bowiem mordzie na Blance, w której sędzia tajemny widział Hugona, Hugo sam zastaje tylko martwe zwłoki kochanki i nie mogąc przeżyć jej zgonu rzuca się w fale Trockiego jeziora, podobnie jak to czyni Litawor po bohaterskim zgonie małżonki, rzuciwszy się w płomienie stosu, na którym spłonęło ciało walecznej Grażyny:

> ...„ Nimfy Trockiego jeziora
> Płakały po nim — a gdy z nocy końcem
> Słońce promienną ukazało głowę,
> Długo w dzień jeszcze ich łzy brylantowe
> Na srebrnych liliach lśniły się przed słońcem“.

Bardzo ważną i poniekąd nawet charakterystyczną jest ta cecha początków twórczości młodego Juliusza, że mimo prądu, jaki zaczynał już na dobre w całej literaturze pięknej u nas nurtować, kiedy wyszły na światło dzienne ponure rysy dumnego wojewody — i cichej jak anioł Maryi, kiedy ze stepów głębokiej Ukrainy rozbrzmiała zapomniana lira czarodziejska, na której wiatr, posępny strażnik skrwawionych kurhanów, rzężał jękiem nad ludu niedolą, kiedy się ukazały płomienne postacie Nebaby i Orliki — wśród rozwalin i gruzów „Zamku Kaniowskiego“, że mimo tego powszechnego ubóstwiania poety buntu, umysł rozmarzony nie przylgnął tak jak n. p. Goszczyński do tej poezyi, której nie mógł wstrzymać w szalonym rozpędzie ni szum wichrów, a ku której ramiona się rwały tęskniące

znajdując nowe soki, co były w stanie pokrzepić nadwątlonego ducha i imaginacyę. A nie brak znajomości utworów Byrona stawał temu na przeszkodzie, bo gdybyśmy zważyli nawet, iż Słowacki nie umiał jeszcze wówczas dobrze po angielsku, to przecież mógł je znać łatwo z tłomaczeń, jakie się wtedy roiły po pismach polskich, nie brak znajomości tedy Byrona, ale to marzycielstwo, jakiemu uległ Słowacki, było bezwątpienia bezpośrednim powodem, dlaczego poeta nie mógł kreślić typów byrońskiej natury, choć stopniowo ulegał wpływowi śpiewaka „Korsarza". A wpływ ten musiał być z początku pośrednim, punktem zaś środkowym, z którego wychodził, był właśnie „Wallenrod", którym się ogół podówczas zachwycał i z niego to użył Słowacki niektórych barw do odmalowania wprowadzonych przez siebie postaci. Miał „Wallenrod" mimo niektórych błędów i braków, cechy wspólne bohaterom Byrona — miał i tę żądzę walki doprowadzoną do ostateczności, miał w duszy wiele dobrych i złych pierwiastków, i chociaż niekiedy znikał w nim charakter byroński, bo Mickiewicz po zbytnich uniesieniach odzyskiwał szybko dawny spokój, bo zacierał w bohaterze swoim zbytnią dumę i poczucie osobistej godności, kiedy wygórowana uczuciowość i żądza miłości wszystkiego brały w nim górę, to przecież porywał za sobą potęgą uczucia. I nie zrozumiał zdaje się Słowacki ni „Wallenroda" ni kreacyj byrońskich, jakie mu wtedy były znane, bo cały poemat jego zdradza ten brak zrozumienia tak dalece, iż „Hugo" mimo pewnych pierwiastków wspólnych z Byronem — tonie cały w motywach, które tamte zaciemnić i osłabić musiały. Bo czyż jest może w Hugonie jaka iskierka tej dumy osobistej, czyż jest może ta niepohamowana niczem, nieugaszona żądza walki ze złym porządkiem świata, choćby bez nadziei zwycięstwa, czy jest tam może dążność do osiągnięcia jakiegoś szczytniejszego ideału społecznego? Nie, bynajmniej, tak nigdy Słowacki nie pojmował byrońskiej poezyi, bo gdyby rzecz inaczej się miała, to bezwątpienia byłby zaczął swój poemat od tego momentu, w którym Hugo w strasznej pogrążony rozpaczy stoi nad zwłokami Blanki, byłby z pewnością wprowadził na scenę swego bohatera poróżnionego ze światem, kiedy tymczasem z utworu widać zupełnie co innego, widać jakiś fatalistyczny pessymizm, a sam Hugo to ofiara własnych namiętności, które go do zguby prowadzą. I dlatego też Hugo przypomina tylko w swych zewnętrznych rysach byrońskie kreacye, bo jest on nieszczęśliwy równie jak tamci, w ślad zaczem idzie pessymizm rozpaczliwy, a podstawą jego jest ta zasada sprzeciwiająca się pod każdym względem bohaterom Byrona, iż źródłem nieszczęścia Hugona jest jego namiętność, a ta staje się bezsilną wobec jakiegoś fatum wiszącego jak miecz Damoklesa nad jego głową.

Jedynym tedy chyba rysem wspólnym z utworami poety buntu jest owa tajemniczość, jaką Słowacki osłonił akcyę poematu, i tu uwydatnia się jaskrawo ów wpływ Byrona, który wszystkich pociągał tym sztucznym rodzajem kompozycyi, która nawiasem rzekłszy, mało się komu w zupełności powiodła. Zaczyna się tedy poemat odrazu tajemniczym komturem krzyżackim, który w późną noc stoi sam w pośrodku kościoła, zda się, jakby czekał na kogo, nagle spostrzegamy już drugą osobę — pazia, który ni ztąd ni zowąd się ukazuje, widzimy odjazd ich obu, dlaczego jednakże nie trzymają się bitej drogi, a wolą jechać przez dzikie, odludne manowce — nie wiemy znowu, sam bowiem poeta na sposób Byrona wyraża to wszystko w znakach pytania. Słyszymy dalej obawę wyrażoną przez komtura, iż sąd tajemny gotów go pozbawić życia — za co? — nie wiemy znowu. Cała ta wogóle część poematu razi na pierwszy rzut oka zbytniemi opisami przyrody, których ściśle wziąwszy prawie dobra trzecia część jest całego tego ustępu. Lecz pójdźmy za poetą dalej, bo tu już będzie trochę więcej akcyi i będzie ona więcej urozmaicona aniżeli ucieczka i jazda pospieszna w poprzedniej części „Hugona". Po przybyciu rycerzy do Trockiego zamku zjawia się nagle sędzia tajemnego trybunału, by komturowi oznajmić bliski zgon za popełnione świętokradztwo, i teraz już wiemy, kim jest ów paź przebrany, słyszymy wiele narzekań z powodu wyroku, którego wykonanie się zbliżało, nareszcie Hugo wychodzi, by szukać ocalenia w świątyni bogów. I tu znowu powtarza się to samo, co było w poprzedniej części poematu — pewna nienaturalność i przesada: pierwszy ów błąd leży w zbyt krótkim przeciągu czasu, w jakim spełnił Hugo porwanie mniszki, tak, że niemożliwością było, ażeby w 24 godzin dowiedzieli się tajemni sędziowie, kto porwał zakonnicę, by wydali nań wyrok i by wreszcie sam poseł z jego obwieszczeniem zjawił się w zamku Hugona; druga zaś wada — owa przesadność w rozpacznych wyrzekaniach komtura na bliski zgon i ów łatwy przystęp do komtura, że w tak spóźnionej porze mógł każdy stanąć przed nim, a te dwa braki szpecą bardzo całość. I w trzeciej części utworu znowuż to samo, znów przychodzi ów rycerz trybunału niezatrzymany przez nikogo do komnaty, by spełnić rozkaz — niestety zabija Blankę tylko. Wogóle wziąwszy, cała ta tajemniczość, jaką Słowacki stara się otoczyć swoich bohaterów, była zupełnie niepotrzebną przy takim braku treści w tak krótkim utworze, kiedy czytelnik zbyt rychło musi się dowiedzieć o rzeczywistym stanie rzeczy. Dobrym jest ten sposób kompozycyi w utworach dłuższych, gdyż rozbudza zapał w czytającym, któryby co prędzej chciał odkryć tajemnicę, w tak krótkim atoli utworze, jakim jest ten poemat — nie mógł obudzić ani ciekawości, ani też nie mógł być przez poetę w należyty przeprowadzony sposób. A teraz jeszcze słów kilka o paziu — Blance. Ta właśnie postać wskazuje jak najwymowniej, że wpływ bezpośredni Byrona zaczynał już podczas pisania tego poematu działać na Słowackiego, paź ten bowiem jest ściśle z analogicznych kreacyj Byrona

uchwycony i żywcem do utworu wprowadzony. Byronizm jednakowoż Mickiewicza bezwątpienia utorował drogę działaniu samego twórcy „Lary“ choć wpływ ten szybko musiał postępować. (C. d. n.).

Stanisław Zdziarski.

Z dziejów pomnika.

(Dokończenie).

Wreszcie, nie pamiętam już kiedy i wśród jakich okoliczności, komitet zdecydował się, aby pomnik stanął na rynku i to w tem miejscu, na jakie opinia oddawna wskazywała.

P. Rygier sprowadził się na stałe do Krakowa i kontynuował swą pracę. Oprócz modelu w mniejszych rozmiarach figury Mickiewicza, wykonał w Krakowie dwa modele figur bocznych, przedstawiających Ojczyznę i Poezyę (grupa kobiety z dzieckiem). Nawet największy przeciwnik p. Rygiera musiał przyznać, że tak figura Ojczyzny, jak grupa Poezyi, to prawdziwe dzieła sztuki; mogą one bezsprzecznie być ozdobą każdego pomnika.

Ale na nieszczęście komitet, wbrew wyraźnemu brzmieniu kontraktu, dozwolił p. Rygierowi opuścić Kraków i przenieść się do Włoch. To było główną przyczyną dlaczego wykonanie pomnika trwało lat dziesięć, to było przyczyną wszelkich wogóle przykrych niespodzianek i tego wszystkiego, co w pomniku jest nieudałe.

Trzy czy nawet cztery lata ubiegły od opuszczenia Krakowa przez p. Rygiera, a pomnika jak nie było, tak nie było. Delegaci komitetu jeździli do Rzymu, chwalili model postaci wieszcza, zaręczali, że wszystko dobrze idzie, a jednak pomnika doczekać się nie było można.

W r. 1892 ustawiono na rynku piedestał i czekano na figury, które nareszcie przyjść miały napewno z końcem tego roku. Minął ten koniec, a figur nie było. Dopiero, jeżeli się nie mylę w połowie r. 1893, przywieziono dwie czy trzy figury boczne. Brakowało jeszcze jednej czy dwóch i postaci samego Mickiewicza; miały one nadejść w jesieni. Ale i jesień minęła i zima przeszła, a odlewów nie było. Raptem rozeszła się pogłoska, iż Mickiewicz... został aresztowany. Opowiadano mianowicie, jakoby rzeźbiarz Rygier nie uiścił należytości za odlanie bronzowej figury Mickiewicza i z tego powodu odlewarnia nie chce jej wydać komitetowi. Złośliwi posuwali się jeszcze dalej, twierdząc, że wogóle figura nie została odlaną. Komunikat komitetu mickiewiczowskiego wyjaśniał sprawę, zadając kłam bajkom, rozsiewanym przez „najserdeczniejszych“ p. Rygiera. Były rzeczywiście pewne trudności w odebraniu figury, ale powstały one z przyczyn zupełnie niezależnych od wykonawcy pomnika. Już w styczniu 1894 r. jeden z architektów krakowskich widział figurę odlaną w pracowni Nelly'ego. Odlewnia ta zbankrutowała, otworzono jej konkurs, a przepisy prawne stanęły na razie na przeszkodzie natychmiastowemu odebraniu figury. Potrzeba było pewnego czasu na załatwienie formalności, załatwiono je wreszcie pomyślnie, a list p. Rygiera zawiadamiał, iż w kwietniu figura Mickiewicza odjedzie już do Krakowa. W miesiącu maju pomnik miał być zupełnie ustawiony.

Nie w kwietniu, lecz w lipcu dopiero przybyła figura Mickiewicza; reszta pomnika miała nadejść we wrześniu. Figurę Mickiewicza ustawiono na piedestale, ale pokazano ją zaledwie kilku „znawcom“, którzy wyrażali się o niej z prawdziwym zachwytem. Jeden z nich, największy z największych, tak opisywał w *Czasie* odniesione wrażenie:

„Posąg Mickiewicza, roboty p. Rygiera, który mieliśmy sposobność oglądać z oddalenia, ustawiony na swym postumencie, w Rynku, usuwa wszelką obawę pospolitości, tak na nieszczęście właściwą rzeźbie nowożytnej. Nikt nie będzie mógł zaprzeczyć, iżby postać ukochanego wieszcza naszego w tym posągu nie posiadała najwyższej szlachetności, warunków wybornych artyzmu, nie przestając być doskonałym realnym wizerunkiem natchnionego poety, o którym pamięć, jak wyglądał, nie zaginęła. Artysta umiał dostroić postać do najwyższej potęgi natchnienia poetycznego. Szczęśliwym rzutem fałdowań współczesnego płaszcza z pelerynką, w jaki ubierał się poeta nasz, i sprowadzeniem ich z tyłu ku piersiom przy reszcie fałdów, spadających wprost ku ziemi z lewego ramienia, potrafił bez naciągań, w sposób naturalny ukryć część pantalonów nieestetycznych i zyskać niezwykle posągowy, powiedzmy, klasyczny nastrój rzeźby. Energicznem, surowem wykonaniem draperji, w technice pełnej werwy artystycznej, a tak nadającej się do bronzu, zyskał posąg rozmiary nadspodziewanie olbrzymie, i to życie, jakie z rzeźby tryska, dające zapomnieć, że to martwa bryła metalu. Nic piękniejszego, jak górna część posągu: odkryta pierś, ujęta surdutem, ręka położona na sercu i ta głowa uwieńczona ogromnym laurem; oblicze, na które chciałoby się patrzeć ciągle, tyle w niem głębokiego natchnienia, tyle delikatności obok majestatu i powagi posągowej. Sylweta posągu przedstawia się dobrze z frontu, z tyłu i od kościoła Panny Maryi; szwankuje nieco, gdy się ją ogląda od strony św. Wojciecha, ale to rzecz niemożliwa widzieć ją zewsząd dobrą w jednym posągu. Musimy powiedzieć, że artysta nasz stworzył dzieło piękne; czuje się, że wyszło ono z głębi ducha jego, że jest obmyślanem poważnie, z opanowaniem wybornem techniki, iż traktowaniem umiejętnem całości potrafił zyskać, że rzeźba nietylko nie ginie na obszernym rynku Krakowa, ale dominuje potężnie i wyrywa się potężnie naprzód, zostawiając drobnem tło gmachu Sukiennic krakowskich“.

Nareszcie w końcu września, danem było małej garstce zwykłych śmiertelników ujrzeć figurę Mickiewicza, wznoszącą się już na jego pomniku, a to dzięki prezesowi komitetu pomnika, ks. Sanguszce, który przejeżdżając przez Kraków, chciał ją zobaczyć. Kto więc przechodził przypadkowo przez rynek w chwili odsłonięcia figury, mógł się zachwycać lub rozczarowywać dziełem p. Rygiera. Pierwszych jednak, to jest zachwycających się, musiało być niewielu, jeżeli nie zdarzyło mi się nigdy żadnego z nich spotkać. Sama twarz Mickiewicza była dobrze modelowaną i wykonaną, ale ogólne wrażenie było do najwyższego stopnia ujemne. Artysta wpadł na pomysł włożenia na głowę Mickiewicza wieńca laurowego z ogromnemi liśćmi sterczącemi do góry. Było to wprost brzydkie i z poety czyniło jakiegoś kacyka, dowódcę indjan, przeniesionego żywcem z książki obrazkowej dla dzieci. Oprócz tego szczegółu raził korpus Mickiewicza olbrzymich rozmiarów. Dać mu właściwą głowę i zamienić płaszcz na kontusz, byłby to Sobieski, albo książe „Panie Kochanku“, słowem człowiek potężnych kształtów i niepomiernej tuszy. „Nie miałem szczęścia i zaszczytu (pisał jeden z korespondentów krakowskich) widzieć Pytlasińskiego, ale sądzę, że figura z pomnika prędzej jego kształty niż Mickiewicza przypominała. Tylko, że Pytlasiński, choć zapewne posiada tak olbrzymie barki i muskularne olbrzymie ręce, nie doszedł jeszcze do takiego „żywota“, którego się nabywa zazwyczaj ze zbyt sutej strawy, lub rozdęcia. Proszę nie sądzić, że przesadzam lub żartuję“. Takie wrażenie rzeczywiście odnieśli prawie wszyscy co przypadkowo figurę p. Rygiera zobaczyli.

Później widział ją cały Kraków przez kilka dni odsłoniętą i podziwiał... poglądy estetyczne „znawcy“ z *Czasu*. Jedni złościli się i nie hamowali się w słowach, mających dać wyraz ich oburzeniu, drudzy pokładali się od śmiechu. Rzeczywiście tylko te dwa uczucia: oburzenia i śmieszności, wywoływała postać Mickiewicza. Naturalnie, że jak zwykle przesadzano, zapominając o jej pewnych bądź co bądź zaletach. Nie było końca dowcipom, karykaturom, anegdotom, epigramatom i wszelkiego rodzaju wierszydłom. Niesłusznie naturalnie sądzono, że p. Rygier umyślnie zrobił tak karykaturalną pod względem ogólnych linij postać Mickiewicza; również niesłusznie inni odmawiali artyście wszelkiego talentu. Przyczyna doznanego zawodu leżała zdaje mi się gdzieindziej. Rzeźbiarz chciał zrobić postać imponującą i przesadził; sądził, że posąg postawiony na piedestale straci dla patrzących z oddalenia swe grube kontury. Nie obliczył się też p. Rygier z tem, iż figury stojące wysoko nie mogą mieć naturalnego stosunku pojedynczych części korpusu, bo dla patrzącego z dołu nogi w takim razie wydadzą się za krótkie, głowa za mała itd. Może być, iż ta sama figura Mickiewicza stojąca na ziemi nie raziła, a przynajmniej mniej raziła swoją sylwetą. Przypuszczam, że połowa jej błędów miała swe źródło w tem, iż p. Rygier pierwszy raz wykonywał pomnik wielkich rozmiarów. Niefortunny pomysł owego wieńca dopełniał złego wrażenia. Mówiono też i na Radzie miejskiej o pomniku Mickiewicza. Radca prof. Domański pytał się, kiedy pomnik nareszcie zostanie odsłonięty i kiedy będzie zniesiony otaczający go szkaradny parkan, czyniący przeszkodę w komunikacyi. Przy tej sposobości był mówca echem opinji, podnosząc „wątpliwości“ co do pięknej figury Mickiewicza. Prezydent odpowiedział, że co do usunięcia parkanu poczynił już kroki do komitetu, a na drodze prywatnej dowiedział się, iż odsłonięcie pomnika nastąpi w maju roku przyszłego (1895).

Tymczasem nadeszła reszta pomnika w końcu 1894 czy na początku 1895 — i komitet pomnikowy zebrał się na naradę w końcu marca 1895. Z dawnego składu komitetu pozostał tylko p. Wł. L. Jaworski, ponieważ śmierć zabrała Artura Potockiego i Jana Matejkę, wystąpili zaś z komitetu śp. Julian Zacharjewicz i śp. Konstanty Przeździecki, główny winowajca tego co się stało, bo on to, jak wiemy, wybrał najbardziej szablonowy model p. Rygiera, on przedłużał sprawę przez szukanie miejsca pod pomnik, on zawarł fatalny kontrakt i wreszcie pozwolił wbrew temu kontraktowi przenieść się p. Rygierowi do Rzymu. Na miejsce zmarłych i tych co ustąpili powoływano kolejno w swoim czasie śp. Juliusza Kossaka, Edwarda Raczyńskiego, Henryka Sienkiewicza i ks. Eustachego Sanguszkę, ówczesnego marszałka krajowego.

Komitet zebrany w tym składzie postanowił odrzucić figurę Mickiewicza i dwie figury poboczne, Naukę i Patryotyzm. Łatwo to jednak było powiedzieć a trudniej wykonać. Były trzy drogi: albo powierzyć wykonanie tych figur innemu rzeźbiarzowi, albo p. Rygierowi zapłacić za nowe ich wykonanie, albo wreszcie zmusić rzeźbiarza, aby bezpłatnie poraz drugi pracował nad większą częścią pomnika. Do tego zmuszenia mógłby służyć jedynie kontrakt, gdyby w postanowieniach swoich przewidywał to, co się stało.

Ale kontrakt nietylko nic podobnego nie przewidywał, ale poprostu... nie istniał, to jest ściślej mówiąc: pod względem prawnym nie miał żadnej wartości. Nie posiadam go pod ręką, więc nie mogę przytoczyć wszystkich jego braków i dziwactw. Notuję tylko ich kilka z pamięci. Zaczynał się on mniej więcej od słów „Pomiędzy Janem Matejką“ i t. d. — a podpisu Matejki na nim nie było. Brakowało też i podpisu któregoś drugiego członka komitetu. Kontrakt już przez to samo był nieważny. Następnie były w tym kontrakcie jakiś komitet i subkomitet, tak ze sobą pomieszane, że niewiadomo było co do którego należało. Istniał w nim także ogromny nonsens prawniczy, a mianowicie artykuł stanowiący, że spory powstałe pomiędzy artystą a komitetem załatwia nieodwołalnie... komitet — wójt ma sprawę i wójt sądzi. Nic dziwnego, że taki kontrakt,

za który nawiasem mówiąc zapłacono 1000 złr., wywołał zdumienie powag prawniczych, do których zgłoszono się o wydanie o nim opinii. Jedna z tych powag powiedziała mi dosłownie: „jakąż ja mogłem wydać opinię? chyba taką, że podobnie głupiego kontraktu dawno już nie czytałem“.

Na szczęście sam p. Rygier wyprowadził komitet z kłopotu. Naprzód listownie oświadczył gotowość do zrobienia ze swej strony wszelkiego rodzaju ustępstw, a następnie przybył do Krakowa i przystał na więcej, aniżeli nawet od niego wymagać było można. Wobec tego nie trudnem było położenie komitetu. Oddając *suum cuique,* przyznać trzeba, że p. Rygier był zupełnie w porządku. Wprawdzie mógłby ktoś powiedzieć, iż ustępstwa z jego strony były wynikiem zatrzymania przez komitet rat mu należnych, o które musiałby prowadzić proces, ale wątpić należy, czy komitet zdecydowałby się dopuścić do procesu, gdyż zawarcie kontraktu tak dziwnie niedołężnego i następnie brak wszelkiego dopilnowania roboty około pomnika, kompromitowałyby jeszcze więcej komitet, niż p. Rygiera. Wprawdzie ze względów formalnych można było kontrakt unieważnić, ale byłby to środek nad wyraz niesmaczny i w rezultacie pomnik zostałby własnością p. Rygiera, a komitet mógłby go procesować o zwrot dawno już przez niego wydanych pieniędzy. Obawy zatem p. Rygiera nie mogły być zbyt wielkie, a jeżeli przystał nietylko na wykonanie nowej figury Mickiewicza, która wywołała kampanię przeciwko pomnikowi, ale i na wykonanie grupy „Nauka“, prawda, że słabej, ale która wreszcie mogła pozostać bez wielkiej ujmy dla całości, to trzeba jego dobrą wolę uznać i pochwalić. Z tego też powodu może byłoby właściwiej, aby komitet był poprzestał na ogłoszeniu nowej umowy z p. Rygierem, bez poprzedzania jej swojemi uchwałami, które wobec nowo zawartej umowy były zbyteczne, a wobec dobrej woli p. Rygiera sprawiały wrażenie pewnej szorstkości i niedelikatności.

P. Rygier zobowiązał się wykonać wspomniane powyżej figury bez żadnego wynagrodzenia. Dawne figury pozostawały jego własnością. Fundusz pomnikowy według umowy miał pokryć koszta transportu figur gipsowych z Rzymu do Krakowa i ztąd do odlewarni, koszta odlania w bronzie, koszta transportu figur bronzowych z odlewarni do Krakowa i koszta ustawienia figur na pomniku. Nawiasem mówiąc i ta umowa nie była wykonaną, bo figur gipsowych nikt w Krakowie nie oglądał.

P. Rygier odjechał do Rzymu — i nastąpiła znowu długa, paroletnia, niczem nie przerywana cisza. Nie było znikąd najmniejszej wieści, czy pan Rygier co robi; ani on, ani komitet nie dawał znaku życia. Wiedziano tylko, że zamiast ks. Sanguszki, który został namiestnikiem, przewodnictwo w komitecie objął nowy marszałek hr. Stanisław Badeni. To dodawało otuchy, bo nowy marszałek posiadał opinię człowieka energicznego.

Ciszę przerwał wreszcie umieszczony w *Życiu* artykuł K. Bartoszewicza p. t. „O pomniku który jest a którego niema“ *(Życie* nr. 2 ze sierpnia r. 1897). Był to artykuł może zbyt ostry, zbyt namiętny, co jednak da się usprawiedliwić faktem, że półtrzecia roku upłynęło od zawarcia nowej umowy z p. Rygierem (dziewięć lat od dawnej) a komitet milczał zawzięcie, pomimo, że według umowy w ciągu roku nowe figury miały być odlane i przywiezione do Krakowa. Artykuł ten powtórzyło kilka pism i podniosła się znowu wrzawa. Poruszono też sprawę na posiedzeniu Rady miejskiej, gdzie nawet stawiano wniosek, aby zmusić komitet do usunięcia z rynku pomnika. Odpowiedzią na dyskusyę w Radzie miejskiej był list hr. Badeniego zawiadamiający, że nowe figury lada chwila zostaną oddane do odlewu.

Tymczasem autor artykułu w *Życiu* powołany został do Rady miejskiej na miejsce śp. Adama Asnyka. Na jego też wniosek na posiedzeniu tejże Rady z dnia 18 października 1897 wybrano komitet mający się zająć obmyśleniem i przygotowaniem obchodu przypadającej w roku 1898 setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Komitetowi temu polecono, również na wniosek autora artykułu w *Życiu,* dopilnować, aby w roku 1898 odsłonięty został pomnik Mickiewicza w Krakowie. Wnioskodawca zauważył, że według relacyj dziennikarskich, nowa figura Mickiewicza, wykonana przez p. Rygiera, ma być „w każdym razie lepsza“ od pierwszej, a tego rodzajn pochwała budzi obawę nowej a przykrej niespodzianki, bo figura Mickiewicza musiałaby być bardzo lepsza, ogromnie lepsza, olbrzymio lepsza, aby była... dobra. Z Warszawy (mówił wnioskodawca) wyjechała do Włoch cała komisya, która wraz z paru rzeźbiarzami ma przyjąć model p. Godebskiego i dopiero, jeżeli znajdzie go dobrym, figura będzie oddaną do odlania, tymczasem, co do figury pomnika krakowskiego, oświadczył p. marszałek Badeni, że będzie można ją ocenić dopiero po odlaniu i ustawieniu w Krakowie. A cóż się stanie, jeżeli ta figura, której nawet modelu, oprócz pp. Badeniego i K. Górskiego, nikt nie oglądał, bo to „zawcześnie“, okaże się równie brzydką, jak ta, która pokutuje w oszalowaniu na rynku krakowskim? Otóż wybrany komitet miał obmyśleć środki zapobiegające nowej edycyi skandalu.

Na wiadomość o tej uchwale Rady, marszałek napisał list do prezydenta Krakowa, w którym proponował, aby Rada miejska wzięła w swoje ręce sprawę pomnika, ofiarując do jej dyspozycyi fundusz w kasie pomnikowej pozostały.

W styczniu 1898 ukończył p. Rygier oba modele i oddał je odlewarni Nellego na Zatybrzu w Rzymie. Drugiego marca nastąpiło odlanie figury Mickiewicza, a w kilka dni później Nauki.

5 marca marszałek Badeni przybył do Krakowa i zwołał posiedzenie komitetu, na które stawili się tylko śp. Juliusz Kossak i Wł. L. Jaworski. Brakowało wła-

ściwie tylko p. Edwarda Raczyńskiego, gdyż było publiczną tajemnicą, że Sienkiewicz już od dłuższego czasu wystąpił z komitetu. Natomiast brał udział w obradach tego rzeczywiście „najściślejszego“ komitetu p. Tadeusz Stryjeński jako doradca techniczny.

Po posiedzeniu komitetu pomnikowego nastąpiło posiedzenie komitetu wybranego przez Radę miejską. Znajdował się na niem marszałek Badeni, który zapewnił, że 15 kwietnia reszta pomnika zostanie wysłana z Rzymu do Krakowa. Wobec tego komitet miejski zdecydował się zażądać od Rady, aby zgodnie z życzeniem p. marszałka wzięła na siebie przygotowanie uroczystego odsłonięcia pomnika w ostatnich dniach czerwca i aby akt ten połączyła z obchodem setnej rocznicy urodzin Mickiewicza. Referentem komitetu wybrano K. Bartoszewicza, któremu też polecono, aby przygotował program uroczystości.

Dlaczego ta uchwała komitetu dopiero po dwóch miesiącach (6 maja) ukazała się jako wniosek na posiedzeniu Rady miejskiej i dlaczego pierwsze posiedzenie rozszerzonego komitetu odbyło się dopiero 31 maja — pozostało tajemnicą p. prezydenta miasta, który z urzędu był prezesem komitetu.

Przygotowawcze roboty około pomnika rozpoczęto 9 maja, a koło 20 usunięto z piedestału pierwszą figurę Mickiewicza.

Komitet przybrał do swego grona wybitniejsze osobistości, ze szczególnem uwzględnieniem pracowników pióra, i podzieliwszy się na sekcye, obradował, pracował i walczył energicznie... z krótkością czasu. Roboty starczyłoby na kilka miesięcy, bo program był bardzo obszerny. Przytem trudno sobie wyobrazić ile przeszkód napotykały prace komitetu. Do ostatniej chwili nie utworzono biura wykonawczego — jeden jedyny urzędnik magistratu miał wszystkiemu podołać. Trudno było doprosić się o zwołanie posiedzeń, o wykonanie uchwał. Przez kilka dni trwała zacięta walka o to, czy dopuścić do przemówienia socyalistów, — takiej burzy jaka się zerwała z tego powodu na jednem z posiedzeń pełnego komitetu nie pamiętała zapewne nigdy sala obrad Rady miejskiej.

Wszystko musiano robić w ostatniej chwili. Zaledwie na tydzień przed uroczystością zdołano ubłagać p. Pawlikowskiego, dyrektora teatru, o przyjęcie programu przedstawień, które w szczegółach obmyśliła sekcya teatralna odchodu z referentem komitetu; 20. czerwca zaczęto malować dekoracye, 24. odbyła się pierwsza próba czytana z „Dziadów“ Sam termin uroczystości (26. i 27. czerwca) został ostatecznie zdecydowany dopiero 20. czerwca. Urządzeniem dwóch bankietów i uczty dla włościan zajęto się dopiero w trzech dniach ostatnich. Nic dziwnego, że w tego rodzaju warunkach trzeba było prawdziwej energii i poświęcenia się kilkunastu ludzi, aby uniknąć kompromitacyi i cały dwudniowy program co do najmniejszych szczegółów przygotować i wykonać.

„Że obchód wypadł wogóle dobrze, a miejscami „świetnie — pisał potem jeden z dzienników — to „zasługa członków komitetu, którzy w tak krótkim czasie prawie cudów dokonali. Jeszcze na dziesięć dni „przed obchodem nie wiedziano, czy uroczystość będzie „trwała jeden czy dwa dni. Pomimo tego całe dwa dni „zostały wypełnione. Odsłonięcie pomnika urządzono „wspaniale. Wspaniałe było również nabożeństwo, naj„wspanialszy pochód, bo składający się z dwóch części: „ze złożenia wieńców na Wawelu i na pomniku. Urzą„dzono w ciągu tych dwóch dni trzy przedstawienia „teatralne (w tem jedno muzyczne), dwa bankiety miej„skie, ucztę dla włościan, bankiet Koła i Związku lite„rackiego, iluminacyę. Był program trzy razy większy, „niż przy sprowadzeniu zwłok Mickiewicza, a komitet „wtedy pracował przez dwa miesiące, miał pieniędzy ile „chciał i całe biuro do wykonania poleceń!“ Od siebie dodam jeszcze, że od lat blisko 20, to jest od jubileuszu Kraszewskiego, nie było w Krakowie uroczystości z tak obfitym programem. Do jubileuszu zaś Kraszewskiego gotowano się blisko rok cały, a nie... cztery tygodnie.

Obszerne sprawozdania z przebiegu uroczystości pomieściły dzienniki, pomieściło na ich podstawie i wspaniałe wydawnictwo lwowskie „Rok Mickiewiczowski“. Jak zwykle w dorywczych, pisanych na prędce sprawozdaniach, jest tam sporo niedokładności, a zwłaszcza przeoczeń — pominięto niejeden szczegół, który był wart podniesienia, niejedno przemówienie, które zasługiwało na podanie go w całości. Trudno jednak odemnie wymagać, abym pisał dokładne sprawozdanie z tych dni pamiętnych, byłby to bowiem ogrom przechodzący kilkakrotnie rozmiarami całą historyę pomnika.

Prof. Stanisław Tarnowski tak pisał w swym artykule w *Przeglądzie polskim* o uroczystościach Mickiewiczowskich :

„Był to obchód piękny i dobry, którego pamięć „powinna zostać w dziejach i tradycyach Krakowa, „tak jak została z lepszych czasów pamięć przyjęcia „księcia Józefa w r. 1809, i ten dzień, w którym za„częła się sypać mogiła Kościuszki“.

K. Bartoszewicz.

Korespondencya J. I. Kraszewskiego,

przez K. Bartoszewicza.

(C. d.).

91. Stefana Buszczyńskiego

jest listów dwadzieścia cztery od r. 1847 do 1862. Ale to drobna cząstka tych, które później pisał w czasach, nieobjętych mojem wydawnictwem korespondencyi Kraszewskiego.

Buszczyński ukończywszy uniwersytet kijowski ze stopniem kandydata filozofii osiadł w Niemierczach (gub. podolska pow. mohylowski) i stamtąd też pochodzą prawie wszystkie jego listy.

Korespondencya rozpoczęła się w r. 1847 od wysłania prenumeraty na „Athenaeum“ przyczem B. prosił o umieszczenie w tem wydawnictwie powiastki p. t. „Wymarzony kochanek“, podpisanej pseudonimem Tadeusza Strzemieńca.

W r. 1848 przesyłał B. do Athenaeum bibliograficzną wiadomość o znakomitszych dziełach wydanych świeżo zagranicą.

W końcu r. 1850 powziął Buszczyński zamiar wydawania pisma zbiorowego. „Znaleźli się tacy — żalił się przed Kraszewskim — że zamiar mój wydawania specyalnego pisma dla jednej prowincyi uważali za jakieś odszczepieństwo!!!... Ależ to nie odszczepieństwo, tylko przeciwnie, najprostsza droga do zbliżenia jednostek w jedno grono całe i potężne, a dźwignia bogactwa krajowego we wszelkich względach. Wszakże w całym świecie są prowincyalne gazety. Jeźli u nas nie można wydawać tego rodzaju gazety, to poprzestańmy na piśmie zbiorowem tej treści“ (list z 29 grudnia 1851). Buszczyński miał na celu „obudzić trochę z letargu choć część jakąś drzemiącego towarzystwa i pod formą zbiorowego pisma wydawać coś nakształt gazety gospodarsko-literackiej“. Do żadnej partyi literackiej należeć nie miał ochoty. Prosił o przejrzenie prospektu i wydrukowanie go z dodaniem, że za artykuły gotów płacić (list z 6 sierpnia 1851). O współpracowników było mu zrazu trudniej niż o prenumeratorów. Stąd prośby do Kraszewskiego, aby mu dostarczył choć parę artykułów swoich lub cudzych (list z 3 stycznia r. 1852).

Z wydawnictwem tem ciężko szło Buszczyńskiemu. Pierwszy tom wysłał w końcu r. 1853 do cenzury warszawskiej, ale odesłano mu rękopisy z uwagą, iż „pismo zbiorowe nie mające charakteru peryodyczności może być potwierdzone tylko za uznaniem miejscowej władzy o użyteczności jego. Z Kijowa odpowiedziano mi, iż cechę peryodyczności zdjąć można ogłaszając wszystkie artykuły razem, bez rozdzielania ich, jako compendium rozrzuconych po świecie materyałów, inaczej potrzeba o pozwolenie wydawania zbiorowego pisma prosić przez ministra oświecenia N. Pana“. Posłał więc cztery zeszyty do cenzury wileńskiej, ale od trzech miesięcy nie miał o nich wiadomości. Jeżeli i tam mu się nie uda, to prosił Kraszewskiego, aby przyjął rękopisy i niemi rozporządził. Co gorsza, gdyby nawet cenzura rękopisy przepuściła, nie miał z czego pokryć kosztów druku, bo „zbyt już wiele wydał wprzódy typografowi a conto druku i niektórym autorom za ich prace“, a więcej łożyć nie mógł i nie chciał. Myślał zatem o znalezieniu nakładcy, któremu „odstąpiłby chętnie wszystkie rękopisy za 40 exemplarzów na moją korzyść“. Przesyłał też Kraszewskiemu „Spis niektórych rękopisów:

1. Djarjusz poselstwa z legacii do Turek przez Wdę Rafała Leszczyńskiego odbytej. Z archiwum Starosty Szczyrzeckiego[1]). (Rękopism przez Michała Wiszniewskiego uważany za stracony[2]).

2. Oryginalny przywilej na założenie kościoła w Barze OO. Jezuitów dany przez Xcia Lubomirskiego.

3. Z pośmiertnych pism E. S.: O starożytności Kijowa, Ostroga i t. d. Materyały do statystyki gubernii podolskiej. Myśli o urządzeniu włościan. Uwagi o J. Lelewela badaniach we względzie Geografii starożytnej. O mistycyzmie Biblii hebrajskiej i wiele innych.

4. Historya Kamieńca podolskiego p. Leop. Jakubowskiego.

5. Pamiętnik ś. p. Micowskiego o Xięciu Kozaku Nestorze Jabłonowskim.

6. Mozaika społeczeństwa naszego, Alex. Grozy.

7) Doroczne święta naszej prowincyi J. Prusinowskiego.

8. Kolędy podolskie Eust. Dulskiego.

9. Jarmark Berdyczowski J. P.

10. Podole pod względem historyi naturalnej uważane przez Gustawa Belkę.

11) O najdawniejszych zielnikach polskich przez Dra Aleksandra Kremera.

12. Wiadomości o X. Pawle Genjuszu, ostatnim przełożonym Cystersów, przez X. Al. Ważyńskiego.

13. Sonety Petrarki dotąd nietłumaczone, przez G.

14. Ernani Wikt. Hugo przekład wierszem (doskonałym) Apollona Nałęcz Korzeniowskiego.

15. Burgrafy tegoż.

16. Organizacya Peremyśla folwarku dóbr X. X. Sanguszków przez Tyt. Michałowskiego.

17. Wycieczka agronomiczna przez Tadeusza Strzemieńca i wiele innych.

Rękopisów takich miał Buszczyński aż na 6 tomów, które chciał wydawać pod ogólnym tytułem: „Miscellanea“.

Księgarz wileński Zawadzki godził się na objęcie wydawnictwa, ale rzecz rozbiła się o warunki. Proponował też Buszczyński redakcyi „Biblioteki warszawskiej“ i Lesznowskiemu wydawcy „Gazety“, odstąpienie im rękopisów częścią bezpłatnie, a częścią po 10 rubli od arkusza druku. Skończyło się na tem, że zbiór nie wyszedł, a tylko pojedyncze artykuły i przekłady ukazały się w różnych czasopismach lub w osobnych wydaniach.

W r. 1854 przesłał Buszczyński Kraszewskiemu jakąś poezyę „utwór chwilowego natchnienia, które wywołanem zostało długą rozmową o dziełach Pańskich“. Autorem tej poezyi „był młody znakomitych zdolności poeta“, Buszczyńskiego „towarzysz, przyjaciel a teraz

---

[1]) Piotra Potockiego, ostatniego posła Rzplitej w Konstantynopolu.

[2]) Rękopis tego djarjusza posiada ces. biblioteka w Petersburgu.

sąsiad". Prawdopodobnie, a nawet na pewno, mowa tu o Apollonie Korzeniowskim.

W styczniu r. 1855 „przywędrował" Buszczyński do Kisielów [1]) zbałamucony przez Władysława Górskiego, iż Kraszewski z Warszawy przez Dubno jedzie do Kijowa.

Drugiego czerwca 1857 zawiadamia B. szczegółowo Kraszewskiego o śmierci najstarszego ze swej rodziny Konstantego Buszczyńskiego († 24 maja w Uhrynowie). Spadł z konia, a choć nie było żadnego śladu uderzenia lub stłuczenia „w dobę żyć przestał, przez cały ten czas słowa nie wymówiwszy, oczu nie otworzywszy". Był to najstarszy stryj Stefana B. a Kraszewskiego „niegdyś sąsiad o miedzę i przyjaciel szczery".

List z 16 kwietnia 1858 poświęcony jest w znacznej części artykułowi Buszczyńskiego o Kraszewskim umieszczonemu w „Tece wileńskiej". Żalił się, że mu ten artykuł obcięto, opuszczono polemikę z „Kroniką" i M. Grabowskim, a także „ważne słowa z listu Chodźki". W dalszym ciągu tegoż samego listu donosi Buszczyński, iż powrócił z ośmiomiesięcznej wędrówki po Europie, „wśród której miał szczęście poznać wszystkie niemal znakomitości nasze". W Poznaniu wydrukował bezimiennie dramat p. t. „Demokraci i arystokraci". Przeczuwał, że „wielka burza czeka go za to dzieło". Burzy nie było — jedni zbyli dramat ten milczeniem, drudzy wyrażali się o nim krótko, lecz lekceważąco. Tak n. p. korespondent poznański „Gazety warszawskiej" zauważył, iż „szkoda pięknego wydania na tak ubogą myśl", drugi poznański krytyk ograniczył się na wzmiance: „zapóźno zjawił się ten potwór czy potworek literacki", w „Bibliotece warszawskiej" wreszcie umieszczono rzeczywiście bardzo zabawne zdanie, że to „stara kwestya, dziś już demokratów i arystokratów niema". Buszczyńskiego te lakoniczne drwiny mniej jeszcze martwiły niż wogóle brak jakiejkolwiekbądź, choćby ujemnej, lecz dłuższej oceny. W trzech więc listach z kolei żąda od Kraszewskiego, aby wydał o dramacie swoją opinią, bo choć on może nieudolny, to w każdym razie przynajmniej jest w nim myśl poczciwa. „Chciałem wypowiedzieć — pisze B. — to co mię oddawna razi: te pseudo-demokraci i pseudo-arystokraci śmieszni są ze swojemi napadami i kastową nienawiścią; że cnoty i zbrodnie są jak w jednej tak w drugiej kaście; że arystokracya nasza spróchniała, a tak zwana demokracya podobna do dzwonu: głośna, pusta, próżna a miedziana, z słowem: honor na ustach i bezwstydem na czole, choć butna i pyszna; że w starej szlacheckiej choćby nawet mitrą ozdobionej krwi polskiej są zarodki wielkich cnót, ale ich umysł źle skierowany; że starzy ludzie acz spełnili swoje posłannictwo godnie, lecz spoczywają na laurach, lub poprostu mówiąc na dwóch stołkach siedzą; że młodzież zacna, gorąca, chce coś poczciwego robić ale nie wie sama co, bo się szamoce nie mając żadnego poparcia w zepsutem społeczeństwie; że często ludzie wielkiemi obdarzeni zdolnościami, do wielkich dążący celów, zapominają o świętych obowiązkach, poświecając je gwałtownemu uczuciu miłości, która ich niszczy; że nakoniec kobiety, które powinnyby kierować umysłami wyższemi, skoro zawładnęły sercem tych ludzi, przez brak ukształcenia w duchu narodowym, lub słabość charakteru, zabijają wielbicielów swoich, mogących natchnąć się do szlachetnych czynów". (List z 15 stycznia 1859).

W znanym zatargu Kraszewskiego ze szlachtą wołyńską odegrał także Buszczyński pewną rolę. Wystąpił przeciw Drowi Kaczkowskiemu i marszałkowi Mikuliczowi w obszernem piśmie p. t. „Ocena sprawozdania Dra Kaczkowskiego złożonego Towarzystwu Wydawniczemu w Żytomierzu i protestacya przeciw słowom jego wymierzonym na p. J. I. Kraszewskiego". „Prócz tego — donosi — na zjeździe u naszego gubernialnego Marszałka z Władysławem Górskim zebraliśmy czterdzieści podpisów na Odezwie do Towarzystwa Żytomierskiego i adresie do Szanownego Pana, który racz przyjąć szczerem sercem jako świadectwo prawdziwego naszego uwielbienia. Oba te pisma wyprawione zostały 8 bieżącego miesiąca. Z formy i nieporządku tych pism poznasz Pan, iż działo się to starym obyczajem po szlachecku, ale niemniej szczerze".

Kraszewski czuł się w obowiązku podziękować podpisanym na adresie. Podziękowania tego jednak albo nie wysłał, albo też były jego dwie redakcye, autograf bowiem znajduje się między listami Buszczyńskiego. Podaję go w całości:

„Jeżeli kiedy to w chwili walki i przeciwności drogie są wszelkie oznaki współczucia podtrzymujące człowieka na jego drodze, oznajmujące mu, że z niej nie zszedł, wlewające siłę i wiarę. Przyjmijcie, najzacniejsi ziomkowie, za wyrazy łaskawe, któremiście mnie obdarzyli, najgłębsze dzięki z przejętego pochodzące serca. Zniosłem co Bóg zesłał cierpliwie, nie wyrzekłszy się prawdy, ale potrzebuję zaprotestować przed Wami, którzyście mnie lepiej pojęli, że uczucie, które mną kierowało, nie było ani pychą, ani samolubstwem, ani chwilowem rozdrażnieniem; że wyrazy przykre i bolesne, zastosowane do kraju, mnie samego naprzód zabolały jako jego syna, a dyktowała je miłość dziecięca ku naszej ziemi, jej przeszłości i przyszłości.

„Zgodzi się ze mną każdy co kraj miłuje, że w ostatnich czasach mało on dał znaków życia i obezwładniał widocznie, nie żeby martwym był i bezsilnym, ale że długie cierpienie zmogło go chwilowo. Potrzeba było, narażając się nawet na niezrozumienie i zaparcie przemówić słowem gwałtownem, wobec gwałtownych potrzeb naszych. Z wiarą w kraj i miłością niezłomną ku niemu uczyniłem to, a jeślim przecierpiał, chlubię się tem i mam sobie za szczęście, że mi dozwolono było

[1]) Patrz o Kisielach pod: Brunak.

chwilę cierpieć[1]) dla prawdy; chlubię się tem i dlatego, że położenie moje wywołało drogą dla mnie oznakę współczucia Waszego. Zachowam ją jako najdroższą dla mnie pamiątkę, jako świadectwo służby mojej krajowi, która jeśli nie odpowiedziała chęciom winny słabe siły niedające spełnić czego serce, czystem uczuciem miłości ziemi naszej przejęte, pragnęło.

„Raczcie przyjąć najszczersze wyrazy głębokiego poszanowania i wdzięczności.

„22 czerwca 1859“.

W następnych kilku listach spotykamy same drobiazgi. Dopiero list z 9 stycznia 1861 zasługuje na przytoczenie. Buszczyński uzasadnia dość szeroko swój pogląd na ścierające się w ówczesnych gazetach „prądy ekonomiczne i poetyczne“, sądzi, że należałoby je pogodzić i nadać pismom (mowa tu przedewszystkiem o „Gazecie codziennej“) charakter narodowy. Już wówczas występowały hasła pracy organicznej, które jako coś nowego podjęto w dziesięć lat później jednocześnie w Warszawie i w Krakowie. „A gdybyś Pan wiedział — pisał B. — co się tu dzieje, zwłaszcza na Ukrainie i Pobereżu, jak „ducha gaszą“, radzi, że już im pozwalają wierzyć w moc pieniędzy i ich potrzebę, jak nakręcają wszystko do swoich egoistycznych wyobrażeń, jak zaczynają dowodzić, że byt można kupić dobrobytem, że ekonomia społeczna, to alfa i omega mądrości, to katechizm nasz!... Możnaż nie reakcyonować? Możnaż nie wskazywać kierunku, którym pieniądze tworzyć się powinny?... U nas to nowe sitko na kołku. Jednak — czy można być otwartym? — znam wielu, którzy Panu mają za złe, że z panem Andrzejem[2]) nie jesteś w dobrych stosunkach, popularność Kronenberga a raczej — tak — raczej innych podobnego imienia depopularyzuje „Gazetę codzienną“. Prawda — sam powiem — fanatyzm! Ale jakiż środek przeciw uprzedzeniom szlachty, których duszą bankierowie, kupczyki i arendarze? Uprzedzenia przestają być uprzedzeniami. Każdy widzi, że na dziś losy tych trzech Gubernji w ręku — żydów... Publiczność dopomina się o jakiś wyraźny charakter narodowy. Z boleścią patrzę na rozchodzący się i chwytany „Kurjer wileński“, z radością ale zdziwieniem widzę popularność „Tygodnika illustrowanego“ wzrastającą. Pomimo to „Gazeta codzienna“ jest w ręku wszystkich i mniemam, że znacznie liczba prenumeratorów zwiększyła się...

„Chciałem dać Panu ogólny rys usposobienia. Uważałem to za obowiązek. Ruch jakiś wszakże budzić się zaczyna. Zajęci szczerze Towarzystwem kredytowem myślą o Towarzystwie rolniczem na Podolu. Wołyń na jedno i na drugie obojętnie patrzy. Zdaje mi się, iż w obecnym czasie niema nic pilniejszego dla nas, jak co najrychlejsze założenie Towarzystwa rolniczego, mojem zdaniem zupełnie oddzielnego od kijowskiego. I pomoglibyśmy bogactwu krajowemu, i mielibyśmy powód do częstego zbierania się i obradowania nad wspólnemi potrzebami.

„Dnia $^{2}/_{14}$ Grudnia u mnie we wsi Niemierczu zebrali się na zaproszenie moje niektórzy obywatele Mohylowskiego powiatu, w celu naradzenia się jakim sposobem przystąpić mamy do Towarzystwa rolniczego, korzystając z upoważnienia Rządu zakładania agronomicznych Towarzystw w prowincyi naszej.

„Mogę śmiało powiedzieć, iż wszyscy na tem posiedzeniu odznaczali się poczciwemi myślami i dobrą tendencyą. Między innymi znajdywali się Hrabia Władysław Czacki, specjalnie wykształcony w sferze gospodarstwa krajowego, panowie Jełowicki, Sobańscy, Paszkowscy i tak dalej.

„Do Kijowa na kontrakty mnóstwo wybiera się osób z Podola, Wołynia i Ukrainy; nie dla kontraktów już tylko dzięki Bogu, ale z poczucia, że trzeba porozumieć się i coś działać. Przykład kongresowego Królestwa, Galicyi i Krakowa zachęca nas i rozgrzewa do pracy. Trzebaby nam organizować się także w Towarzystwa rolnicze, kredytowe, aby podźwignąć kraj nasz, będący dotąd tak w tego rodzaju asocyacyach, jak we wszystkiem, za drugiemi“.

2-go kwietnia 1861 przesłał Buszczyński Kraszewskiemu obrazek na dwa fejletony p. t. „Dwie struny“.

Następny list z 10 maja t. r. może służyć poniekąd jako dokument do historji krajowej, przytaczam więc go w całości.

„Spieszę udzielić wiadomości o zdarzeniach, które pod każdym względem nadzwyczaj są charakterystyczne i wielce wymowne. Trzeba najprzód wiedzieć, że na całej ziemi polskiej, najlepiej uorganizowane są majątki w dobrach panów Karola, Piotra i Zenona Brzozowskich na Pobereżu; ze wszystkich właścicieli ziemskich najlepszymi panami dla włościan są Brzozowscy; ze wszystkich włościan na kuli ziemskiej najszczęśliwsi i najbogatsi są chłopi osiedleni w dobrach panów Brzozowskich. Są to fakta, którym nikt zaprzeczyć nie ma prawa. Właściciele tych dóbr obszernych rozdali włościanom proporcye ziemi dwa, trzy i cztery razy większe niż przeznaczono było w prawidłach dawnych inwentarzów. Brał kto chciał; w łanach zostawała nadzwyczaj mała część, a główną sprężyną mechanizmu według tego systematu urządzonego była spieszna i dokładna praca koło roli bez pieniężnego nakładu, tudzież obowiązek transportowania pszenicy skarbowej do Odessy o mil piętnaście do dwudziestu odległej. Rezultaty takiego gospodarstwa, od lat kilkudziesięciu tym sposobem prowadzonego, były najświetniejsze. Majątek panów Brzozowskich, z każdym rokiem zwiększał się; bogactwo chłopów wzrosło do wysokiego stopnia; ich obory były pełne najpiękniejszego bydła, toki ogromne i kapitały znaczne w brzęczącej monecie, które w razie

[1]) Nad „cierpieć“ w autografie: przeboleć.
[2]) Zamojskim.

potrzeby z chęcią i skwapliwością swoim panom pożyczali. Łatwo pojąć, iż stosunek właścicieli z włościanami, którzy panów Brzozowskich uważali za dobrodziejów, był jak najlepszy.

„W tejże okolicy leżą obszerne dobra pani Xawery z Brzozowskich Grocholskiej, która nie uorganizowawszy wprawdzie tak swojego majątku, była dla włościan najczulszą opiekunką, prawdziwą matką. Troskliwość największa, łagodność w rządzeniu, ochronki, szkółki, szpitale, zapomogi, banki, Czytelnia niedzielna [1]) rozpowszechniona, słowem wszystko, co dąży do podniesienia klasy rolników, było dziełem pani Grocholskiej.

„Otóż w tych dobrach najpierwiej, w zeszłym tygodniu, chłopi zaczęli zbierać się gromadnie, przechodzić ze wsi do wsi i łącząc się w coraz większe partye, tworzyli masy dochodzące liczbą do 15 tysięcy. Do nich przyłączyli się włościanie z majątków pana F. Sobańskiego i dóbr skarbowych. Za nimi poszli inni i w jednej chwili kilkudziesięciotysięczna ludność, w powiatach Olgopolskim, Bracławskim i Jampolskim była poruszoną. Utworzyli oni pewne obozy, których główny punkt zbiorowy założyli w Zabokrzyczku, a z okrzykami *„Hosudar nas pomyłowau, Hosudar dau nam wolnost'“*, wołali że ziemia i zagrody są ich własnością, że już wszystko odrobili co od nich należało. *„Hromada wełykij czołowik, a paniw nyma“*.

„Przyjechał Gubernator i nadciągnęło wojsko. Chłopi oburzeni krzyczeli: *„Hosudar o tom ne znaje; to pany prokupyły hubernatora i wijsko“*. Gubernator kazał wziąć jednego z przywódców; gromada rzuciła się na wojsko i odebrała. Długie perswazye, tłómaczenie Manifestu i prawideł najmniejszego skutku nie wywarły: *„Hosudar dau nam dobro, a pany i czynownyky obmanujut i nas i Hosudara, a tołkujut jak samy chtiat“*. W końcu mówili do swoich: *„Ne bijtesia niczoho, hromada ne dastsia chot' jakomu wijsku; nas bilsze jak sołdatiw; pidemo wid seła do seła szczob wsi z namy zbyrały sia, a jak kotora hromada ne schocze, to jak spałymo seło i wrižemo po tysiaczu pałok pered cerkwoju, toj koždyj musyt pity z namy“*.

„Niema dotąd żadnego śladu jakiegokolwiek podszczania. Zdaje się, że ot tak duch jakiś powionął. Gra tam pewną rolę kucharz pani Grocholskiej imieniem Piotr, który im czytał i tłómaczył nowe ustawy, a którego chłopi nazywają *Petro nasz spasytel.*

„Gubernator jeździ od wsi do wsi, uśmierza rozruchy łagodnemi środkami, małą liczbę przywódców karał rózgami; odniósł się do wyższej władzy, żądając znaczniejszych posiłków wojennych, pomimo to, iż wielka część wojska skoncentrowana w tych powiatach i całej prowincyi naszej.

[1]) Pismo tygodniowe dla ludu, wychodzące w Warszawie pod redakcyą Aleksandry Petrowowej (Petrow).

„Nie masz wsi u nas, gdzieby umysły chłopów nie były wzburzone do najwyższego stopnia.

„Czego chcą, sami nie wiedzą. To pewna. Wszakże wszędzie bez wyjątku, najgłówniejszą ideą włościan to że ziemia jest ich własnością, a pracować niepowinni wcale.

„Chwila nadzwyczaj ważna, groźna, obfita w olbrzymie skutki, których przewidzieć niepodobna. Przy takiej niepewności, niewiadomo jak korzystać z przyjaznych następstw, a jak zaradzić złym i niebezpiecznym“. (List z 10 maja 1861.)

Również ciekawy jest i list następny z 20 czerwca 1861. (D. c. n.).

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Rok Mickiewiczowski. Księga pamiątkowa wydana staraniem Kółka Mickiewiczowskiego we Lwowie. Lwów 1899 str. 370 + 292 + 2 nl.

Niezwykle gorączkowy ruch wywołał rok miniony pomiędzy pracującymi nad biografią i twórczością wielkiego poety. Każdy spieszył z wydaniem pracy, skutek zaś tych usiłowań był brzemienny w owoce — oprócz bowiem ponownych wydań monografij Dra P. Chmielowskiego i Dra J. Tretiaka — przyniósł całe mnóstwo drobniejszych rozpraw i artykułów, wyświetlających rozmaite strony życia i działalności poetyckiej Mickiewicza. Ponad wszystkie prace w minionym roku wydane najwyżej wznoszą się dwie publikacye, przerastające ogół dzieł zarówno swoją treścią jak niemniej też wspaniałymi rozmiarami. Jedną z nich jubileuszowy „Pamiętnik Towarzystwa literackiego im. A. Mickiewicza“, wydany pod redakcyą prof. Romana Pilata, drugą księga, której tytuł powyżej wymieniliśmy. Z tego miejsca o tej drugiej jedynie będziemy mówić. [1])

Dzieło całe, wydane z wielką starannością w formacie 4-ki, dzieli się na dwie części: pierwsza obejmuje rozprawy, druga poświęcona jest kronice obchodów Mickiewiczowskich, jakie odbywały się tak licznie na długiej przestrzeni ziem naszych i obcych. Zacznijmy nasz przegląd całości od działu pierwszego. Rozprawy, zawarte w tej księdze, dadzą się podzielić na trzy grupy, t. j. na odnoszące się ściśle do życia Mickiewicza, do dzieł i twórczości poetyckiej i na tyczące się pośrednio naszego poety. Grupa pierwsza liczy dziesięć drobniejszych i obszerniejszych prac, które my tutaj przejdziemy w porządku chronologicznym faktów, jakie do biografii poety przynoszą.

[1]) Recenzyę tomu VI. „Pamiętnika Tow. lit. im. M-a“ mamy gotową — umieścimy ją w przyszłym nrze *Przeglądu.*

Przyp. redakcyi.

Pierwsze więc miejsce należy się króciutkiej notatce znanego poety i publicysty p. Władysława Bełzy p. t.: „Król Hieronim w Nowogródku“. W komunikacie tym (str. 72—74) zbija autor przyjęte za fakt opowiadanie, jakoby król westfalski mieszkał podczas pobytu swego w Nowogródku w domu Mickiewiczów. Opowiadanie to, które wyszło z pod pióra A. E. Odyńca, okazuje się wobec świadectw naocznego świadka Kiersnowskiego, zawartych w „Urywkach wspomnień nowogródzkiego szlachcica“ (str. 19), z gruntu mylnem, albowiem król zamieszkiwał pałac po-Radziwiłłowski. W ten sposób pozbyliśmy się z biografii Mickiewicza faktu nieprawdziwego, któremu niektórzy biografowie przypisywali wielkie znaczenie.

Na drugiem miejscu pod względem chronologicznym stoi praca znakomitego naszego powieściopisarza pana Adama Krechowieckiego (str. 291—367), obejmująca niemal 80 stron druku p. n.: „Do historyi Filaretów“, w której szanowny autor podaje dosłowny przekład dokumentów do tej sprawy, wydanych w r. 1897 w „Warszawskich uniwersytetskich wiedomostiach“ przez prof. Teodora Wierzbowskiego. Praca p. Krechowieckiego zaś zasługuje z tego względu zwłaszcza na uwagę, że autor różni się zupełnie z pierwszym wydawcą tych dokumentów w poglądzie na stanowisko Nowosilcowa w procesie Filaretów, jako też na jego zamiary względem wileńskiego uniwersytetu.

Do tej samej epoki życia naszego poety odnosi się i rozprawa p. Władysława Mickiewicza, którego udział w wydaniu tej księgi był, jak się niebawem przekonamy, bardzo wielki, p. n.: „Tomasz Zan w więzieniu“ (str. 57—71). Ze szczegółów, jakie przynosi ta praca, zasługują na uwagę następujące. Najprzód tedy wzmianka w liście Zana o schadzkach więziennych, które później miał Mickiewicz odtworzyć w trzeciej części „Dziadów“, dalej szczegóły o Zanie samym, które wskazują, iż charakter, jaki nasz poeta nadał przyjacielowi w „Dziadach“, jest zgodny z zachowaniem się jego w całym procesie filareckim. Nakoniec należy też wymienić „Pieśń Filaretek“, którą wydawca znalazł między papierami pozostałymi po Zanie, poprzedzoną uwagą, iż jest improwizacyą Mickiewicza, wypowiedzianą dnia 8. września 1824 roku.

Nie mniej ciekawe wiadomości podał p. Władysław Mickiewicz w wyciągach p. t.: „Z teki Franciszka Malewskiego“ (str. 260—269). A więc znajdujemy tutaj list Mickiewicza do Juliana Ursyna Niemcewicza, pisany z Moskwy 11 listopada 1827 roku, bilecik ks. Wiaziemskiego do Mickiewicza, wiadomość o parodyach sonetów naszego poety przez Wiaziemskiego, waryant wiersza do Dra Siemaszki, jadącego do Astrachania, zdania Mickiewicza o innych poetach. Nadzwyczaj interesujące są uwagi Mickiewicza o własnych utworach: dowiadujemy się z nich mianowicie, że poeta jadąc do Krymu zamierzał stworzyć większych rozmiarów poemat, nieuchronne jednak podobieństwo z „Child Haroldem“ i z „Lara Byrona“ odstręczyło go od pisania, że sonet na Czatyrdahu jest najpierwszym z cyklu „Sonetów krymskich“, iż w trzynastym roku życia pisał już wiersze, o czem ostatniem dotychczas z legend tylko wiedzieliśmy. Ostatni zapisek Malewskiego z roku 1828 jest wspaniałem credo filozoficznem Mickiewicza: „Wiara w nieśmiertelność jest jedyną pobudką do znoszenia cierpień. Człowiek doskonaląc się na tym świecie, idzie za instynktem nieśmiertelności, jak ptak uściela sobie instynktem gniazdo. Bez tego nie można wytłomaczyć poruszeń wyższych i lepszych w człowieku“.

Mniejszą wagę ma artykuł p. Wł. Mickiewicza p. n.: „Adres do sejmu węgierskiego“, wystosowany w roku 1832, na którym podpisał się i Mickiewicz (str. 160—165). Notatka dalej Prof. Dra Ludwika Finkla p. n.: „Z korespondencyi Leonarda Niedźwiedzkiego z roku 1841“, zawiera kilka drobnych szczegółów tyczących się prelekcyj paryskich (str. 284–287).

Z kolei następuje praca p. Wł. Mickiewicza p. t.: „O zawieszeniu wykładów Adama Mickiewicza w Collège de France“ (str. 225—232), w której autor zgromadził wszystkie szczegóły odnoszące się do tego smutnego faktu. A jeśli my na tem miejscu poprzestajemy niekiedy na tak krótkiej wzmiance, jak n. p. powyższa, — niech będzie wytłomaczeniem brak miejsca z jednej, ogrom materyału sprawozdawczego z drugiej strony. Ciekawą jest dalej notatka tegoż samego autora p. n.: „O dedykacyi na egzemplarzu prelekcyj literatury słowiańskiej“ (strona 98—101), która wtajemnicza nas bliżej w naturę stosunku ówczesnego naszego poety z Micheletem. Drobiazg p. Stanisława Schnür-Pepłowskiego p. t.: „Mickiewicz jako dziennikarz“ jest powtórzeniem faktów skąd inąd znanych i nie przynosi nic nowego do biografii poety (strona 241—248). „Miscellanea Mickiewiczowskie“ (str. 270—277), podane przez Dra Bronisława Gubrynowicza zawierają genezę sonetu Stepy akermańskie“, opracowaną na podstawie autografu zawartego w t. zw. Album Piotra Moszyńskiego, następnie rzecz o autografie wiersza „Do Marceliny Łempickiej“, urywek z autografu „Żywota św. Wojciecha“, wydany z papierów znajdujących się w posiadaniu O. O. Zmartwychwstańców w Rzymie, i list Bohdana Zaleskiego do Lucyana Siemieńskiego. Do działu tego wreszcie zaliczyć należy urywki z pamiętników Michała Czajkowskiego i z listów Ludwiki Śniadeckiej, wydane przez znanego powieściopisarza Fr. Rawitę-Gawrońskiego p. n.: „Sadyk Pasza i Adam Mickiewicz (str. 216—224).

Pośrednio odnoszą się do biografii Mickiewicza drobne notatki p. Wł. Mickiewicza o współpracowniku dziennika *„La Tribune des peuples“*, Auguście Lacaussade (str. 75—79), o „Potwarcach Mickiewicza“, J. B. Ostrowskim, A. K. Puławskim i Janie Czyńskim (strona 171—180), których poeta uwiecznił

w jednym ze swoich drobnych wierszy. Prócz tych mówi autor i o wielu innych tego rodzaju ludziach, najobszerniej zaś zajmuje się ks. Wincentym Kraińskim. Ponadto wymienić z tej grupy artykułów należy rzecz p. t.: „O pierwszym niemieckim tłomaczu Pana Tadeusza“, Ryszardzie Spazierze, skreśloną przez powyższego autora, a nadto jego notatę „O mniemanym portrecie A. Mickiewicza pędzla Ary Scheffera“ (str. 254—256), gdzie udowodniono, że w obrazie Chrystusa-Pocieszyciela nie umieścił malarz Mickiewicza. Długa i nader sumienna rozprawa p. Tadeusza Piniego p. t.: „Stefan Garczyński do 1830 roku“ — wychodzi zupełnie poza zakres, jaki miało wydawnictwo niniejsze i stąd sama przez się usuwa się z pod dyskusyi.

Wyżej już niejednokrotnie wzmiankowaliśmy, iż w rozprawach biograficznych znajdują się też waryanty utworów Mickiewicza lub nowe, nieznane dotąd wiersze. Oprócz tych wydał p. Wł. Mickiewicz w tej księdze dwa artykuły prozaiczne poety „O ludach Italii“ i „Żywot św. Wojciecha“ (str. 166 i n.; 193 i n.), a nadto „Zdania A. Mickiewicza“ (str. 237) i urywek p. t.: „Wielkość“ (str. 288—290). Ponadto napotykamy tutaj parę listów poety do Amadeusza Melegarego, z którym podczas pobytu w Lausannie w bardzo bliskich pozostawał stosunkach (str. 26—34). Wszystkie te nowe z autografów wydane utwory powstały na emigracyi w Paryżu. Mniejszej już wagi jest artykuł tegoż samego wydawcy p. n.: „O autografie ksiąg pielgrzymstwa“. Był on drukowany w całości w czasopiśmie „Slovansky přehled“ w roczniku I. (zeszyt 1). Tutaj tylko niektóre z niego ustępy przedrukował p. Wł. Mickiewicz.

Dział poświęcony pracom o twórczości poety składa się z jednej rozprawy o „Dziadach“, trzech o „Panu Tadeuszu“; po jednej przypada na „Konfederatów barskich“ i „Literaturę słowiańską“ i syntezę poezyi całej Mickiewicza.

Zacznijmy od „Dziadów“, pracy zaś o nich autorem jest Dr. Józef Kallenbach, zaszczytnie znany autor monografii o Mickiewiczu. W studyum tem usiłował zanalizować „Tło obrzędowe“ poematu — niestety wskutek braku odpowiednich źródeł pod ręką musiał posługiwać się cytatami z poezyi ludowej innych narodów. Dlatego też nie był w możności wykazać wszystkich zapożyczek Mickiewicza. Już atoli w zasadniczej kwestyi nie możemy się zgodzić z szan. autorem, który powiada, iż dosłowniej niż nam się dotychczas wydawać mogło, należy brać oświadczenie poety, jakoby śpiewy obrzędowe i gusła były dosłownie z poezyi gminnej wzięte. Niestety szan. autor dowodów na to nie daje, podpisany zaś, który również robił specyalne studya nad powyższą kwestyą, wykazał już w pracy swojej p. t.: „Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza“ (Lwów 1898), jak nieznaczną część guseł tych wprowadził poeta do swojego utworu, tu bowiem ni miejsce ni pora to czynić po raz drugi. Dr. Kallenbach idzie nawet tak daleko, iż na udowodnienie takiego szczegółu, że na uroczystości dziadów ludowych przypominano „ojców dzieje“, posługuje się przykładami wziętymi z dziadów bretońskich. Po co jednak ten cytat francuski, kiedy w jednym z przypisków do „Grażyny“ poeta najwyraźniej powiada, że obowiązkiem pogańskich kapłanów na Litwie było dzieła przodków na obrzędach wszelkich, a szczególnie w czasie jesiennych świąt kozła, opowiadać lub śpiewać ludowi. A „święto kozła“ to przecież nic innego jak „dziady“. Czyż wobec przypisku samego Mickiewicza ma jaką wartość świadectwo francuskiego etnografa? Podobnie też ma się rzecz i z owem gaśnięciem świecy w miarę opowiadania Gustawa — i tu znowu dowód na poparcie istnienia tego motywu w ludowej literaturze z przesądów francuskich, kiedy tymczasem on w naszych baśniach i zabobonach tak często powtarza się (str. 35—56).

Urywkiem pracy obszerniejszych rozmiarów jest rozprawa prof. Romana Pilata p. t.: „Opis gry Wojskiego w „Panu Tadeuszu“ podług autografu“ (str. 278—283), w której szan. autor wykazał, jak i o ile zmienił Mickiewicz pierwotny tekst ustępu w opisie gry Wojskiego, kiedy cały obraz rozszerzył, nadał mu życia i prawdy i ułożył w kształt artystycznie zaokrąglony, a to wszystko stało się zapomocą kilku śmiałych pociągnięć pióra.

Drugą rozprawą tyczącą się tego arcydzieła twórczości Mickiewicza jest rzecz p. Antoniego Mazanowskiego p. t. „Topografia w Panu Tadeuszu“ (strona 80—92). W pracy tej stwierdza autor na podstawie poematu, iż akcya odbywa się w powiecie Nowogródzkim i że Soplicowo nigdy nie istniało. Następnie stwierdza autor, iż dwór soplicowski stanowił niejako centrum rozległych posiadłości, według poematu układa w dalszym ciągu całą okolicę, opisuje dwór, karczmę itp. Na podstawie takiego badania dochodzi autor do wniosku, że Mickiewicz nie wymyślał okolic, otoczenia i innych akcessoryów tego rodzaju w „Panu Tadeuszu“, lecz łączył pojedyncze cechy kilku czy kilkunastu widzianych okolic razem w jedną całość.

Trzecią wreszcie rozprawą jest piękna praca prof. Józefa Tretiaka p. t.: „Obrazy nieba i ziemi w Panu Tadeuszu“ (str. 1—25). Nie sposób zająć się tutaj streszczeniem tej rozprawy, brak miejsca raz jeszcze musi być usprawiedliwieniem, czytelnik atoli nie odniósłby z naszego krótkiego referatu pożądanej korzyści i nie nabrałby należytego wyobrażenia o całej pracy, zresztą nadzwyczaj sumiennej i znakomicie napisanej. Wyrządzilibyśmy nawet szan. autorowi krzywdę, rozprawa jego bowiem zasługuje ze wszech miar na zapoznanie się z nią samą, nie zaś z jej streszczeniem. Toż samo musimy powiedzieć i o syntezie poezyi Mickiewicza p. n.: „Kto jest Mickiewicz?“, w której Dr. Tretiak udowadnia, iż na każdym kroku jeden tylko

heroizm był ideą przewodnią geniusza pieśni polskiej. Oby tak gruntownych rozpraw coraz więcej przybywało do historyi literatury.

Pozostałe dwie rozprawy p. St. Schnür-Pepłowskiego p. t.: „Teatr Mickiewicza“ i Dra P. Chmielowskiego o potrzebie nowego przekładu kursu literatury słowiańskiej odznaczają się wielu trafnemi uwagami, zwłaszcza zaś ta ostatnia. Resztę dzieła zajmuje „Kronika“, opracowana przez Dra A. Bieńkowskiego, która zawiera opis zeszłorocznych uroczystości na obszarze ziem naszych i obcych. Toż za trud mozolny, jakiego się podjął Dr. Bieńkowski, opracowując ten żmudny dział — należy mu się prawdziwa wdzięczność.

Zdawkową monetą pochwał nie myślimy darzyć żadnego autora, zwłaszcza, gdy gęsto widzimy nazwiska znane aż nadto dobrze polskiej nauce, których zasługi zostały dawno ocenione. Stąd też pochodzi, iż nadzwyczaj trudno byłoby znaleźć w jakiem wydawnictwie taki wybór prac znakomitych, a przynoszących nowe szczegóły, jak w tym właśnie „Roku Mickiewiczowskim“, który obok „Pamiętnika Towarzystwa im. A. Mickiewicza“, wydanego w roku jubileuszowym, pozostanie najcenniejszą publikacyą, jaką w przeciągu kilkunastu miesięcy złożono w hołdzie pamięci wieszcza.

Stanisław Zdziarski.

Antoni Lange. **Poezye.** Część I. Kraków 1896. Część II Kraków 1898. Wydanie autora. **Wybór poezyj.** Lwów 1899. Nakładem Księgarni Polskiej.

Duch ludzki niegdyś był strumieniem małym,
Lecz coraz bardziej rosnąc w swej potędze,
Za coraz wyższym goni ideałem
I szuka słowa w coraz wyższej księdze.
A teraz zanim wynajdziemy szlaki,
Którymi płynąć nam po oceanach,
Błądzimy po nich jako błędne ptaki —
I płaczem w zwątpień i szału kajdanach...
Wszystkie potopy światów i narodów,
Wszystkie wygnania pokoleń Adama,
Wszystkie nadzieje edeńskich ogrodów,
I wszystkie Eli sabathani lama,
I wszystkie walki ze sfinksem natury,
I wszystkie wizje zagrobowych światów —
I pełny spazmów, głodu jęk ponury —
I groźne blaski jutrzniowych szkarłatów,
I wszystkie Biblie, Korany i Wedy,
W mózgach nam żyją głusząc się nawzajem...
(Cz. I. str. 152).

W piersi naszej Chrystusy żyją i Nerony,
W piersi naszej bogowie żyją i bydlęta:
I duch nasz przebaczeniem cały przepełniony,
Nieraz się nienawiścią — jak burza — rozpęta!
I bluźnim, choć ku bóstwu dążym w nieśmiertelność
I usta wykrzywiamy w cyniczną wesołość.
Ale nasze bluźnierstwa — to tylko modlitwa
Rozpaczliwa i groźna jak ostatnia bitwa...
(Cz. I. str. 112).

Oto wyjątki objaśniające do jakiej kategoryi umysłów twórczych należy zaliczyć Langego. Nazwalibyśmy go, jeżeli chodzi o treściwość wysłowienia poetą intelektualistą lub „mózgowcem“, jak go określa Jerzy Grot.

Taki typ poety intelektualisty, nietylko możliwym ale nawet koniecznym się okaże, jeżeli umysł poety skłonnym jest do analizy, do zaciekań filozoficznych, a równocześnie nieobojętnym na to, co się wokół niego dzieje.

Bo też żaden wiek, w tak krótkim czasie, nie rodził i nie grzebał tylu idej, co nasz — żaden nie stworzył tylu systematów filozoficznych walczących ze sobą, żaden nie dał tylu kwestyj spornych, tylu nierozwiązanych jeszcze zagadnień. Po romantyzmie, który zamierał niemal u kolebek naszych, przyszedł pozytywizm, wydrwił poezyę i stworzył u nas „pracę organiczną“. Socyalizm z kolei stanął do walki z kapitalizmem; przeciw burżuazyi stanął proletaryat, przeciw prawom warstwy społecznej prawo dla wszystkich — lecz wnet mu zaprotestował krańcowy indywidualizm i przeciw socyalistycznej powszechnej niwelacyi postawił stworzony przez Nietzschego nowy ideał jednostki, stworzył typ „nadczłowieka“. Nic przeto dziwnego, że w utworach poety intelektualisty odbije się ten chaos dni dzisiejszych — że jego zapał i uniesienia będą, aczkolwiek jak najszczersze, jednakże chwilowe, że sam niejednokrotnie przeczyć sobie będzie, że od ekstaz przechodzić będzie do zniechęceń, od bluźnierstw do modlitwy.

Że Lange jest takim w każdym calu intelektualistą, przynajmniej pobieżnie postaramy się wykazać.

Weźmy pod uwagę erotyki poety.

W dziale tym, starym jak sama poezya, poeta poszedł nie nowemi wprawdzie w literaturze współczesnej, ale u nas dziś jeszcze nieuczęszczanemi ścieżkami.

Posiada on uczucie subtelne, rozkoszuje się miłością, podnosi ją do znaczenia jakiejś siły elementarnej jak Kasprowicz — ale uczucie swe wśród najwyższego nawet podniecenia poddaje analizie — i ze szczytów upojeń schodzi w dół, by się poić i wtedy nawet smutkiem i zniechęceniem.

W chwilach podniecenia woła poeta:

Jeżeli kochać to kochać namiętnie,
Nie rozważając jak ogień wytryska,
Z zamkniętem okiem lecieć w żar ogniska —
Jak żywiołowe siły bezpamiętnie...
(Cz. I. str. 27).

albo:

Jam cię kochał całą ma istotą,
Całym ogniem mych czerwonych żył,
Całą życia szaloną ochotą,
Pulsowaniem wszystkich moich sił...
(Cz. I. str. 35).

ale w ślad za tem analizujący wiecznie umysł filozofa-poety, rozpoczyna krytykować to uczucie; zastanawiać się nad tem, czy z kochanką połączyła go konieczność czy przypadek; stwierdza, że dusza jego i jej to dwie

otchłanie; podkreśla, że miłość jego jest egoizmem — a wreszcie naanalizowawszy się dowoli, powiada...

Nie, jam wcale nie kochał!...
My syny tego wieku, co w rozpaczy niemej
Wije się potępiony — kochać nie umiemy...
...dzisiaj nasze serce
Tak mózgiem przesiąknięte, że już być nie może
Sercem. Samo się mózgiem stało. Nie rozumie
Szału. Byliśmy niegdyś rozumni swym szałem —
Dziś jesteśmy rozumem szaleni. Kochałem
Mózgiem. Ale ja nie chcę, by mój mózg był w szale,
Nie, ja nie umiem kochać, jam nie kochał wcale.
(Cz. I. str. 49).

Miłość, o której dotąd mówiliśmy, na podstawie prześlicznych i kunsztownych formą, drobnych erotyków poety, posłużyła mu do napisania kilku większych utworów.

W „Epilogu“ pisanym wspaniałą prozą poetycką, rozwija Lange teoryę o doborze płciowym, mówi bowiem:

„Nie mów, że motyl goni motyla, że pyły kwiecia tęsknią ku sobie, że gołąb całuje gołębicę, że pieszczochy łąk — źrebięta dojrzały do pragnień miłosnych; że dziewczęta okiem płomiennem i uśmiechem różanym chłopców do uściśnień nęcą... Nie mów tego! Motyl i gołębica, źrebięta i dziewczyny — to jedna dusza — jedna potęga całej natury. Nieśmiertelna Ewa w milionie kształtów...“
(Cz. I. str. 61).

W ustępie z poematu „Lilith“ tej nieśmiertelnej Ewie przypatruje się poeta ze stanowiska historyi, przesuwając przed naszemi oczyma Ewę, Tamar, krwawą Judytę, Sulamitę, Safonę, Ifigenię, Messalinę itd. stwarzając przez to prawdziwie poetyczny, syntetyczny obraz „żałów, błędów, uniesień i złudzeń miłości“, jak to słusznie zauważył Lutomski.

A potem posuwa się poeta jak może najdalej — i w „Venus żebraczce“ apoteozuje boleśnie prostytucyę.

Tyle co do miłości.

To samo spostrzegamy i w innych rodzajach utworów Langego. Prawie w każdym z nich potrafi on wytworzyć rzecz w całem tego słowa znaczeniu piękną. Wogóle można twierdzić z wielką słusznością, że rzadko kiedy spotykać się daje umysł poetycki, któryby w tylu co Lange, nieraz wręcz przeciwnych kierunkach, stwarzał rzeczy zasługujące na głębszą uwagę.

Wczytawszy się w jego posągowe „Sonety wedyckie“, w „Księgi proroków“ lub cykl „Exotica“, sądzić będziemy, że mamy przed sobą jakiegoś rozmiłowanego w wszelkich teologiach poetę-myśliciela — to znów wyłaniają się z utworów jego pesymistyczne zgrzyty, właściwe krańcowym pesymistom w rodzaju Baudelaire'a (Ballady pijackie) — to znów wczytujemy się w jasne słoneczne utwory, w których drga pogoda i żądza życia i gdzie jakby umyślnie poeta usunął wszelką ciemniejszą myśl na bok (Sielanki — Z lasów i pól), czytając „Palingenezę“, „Godzinę“ lub „Spowiedź“ spostrzegamy, że poeta stara się nawet znaleść sposób odświeżenia zatęchłej atmosfery dni dzisiejszych — może tym czynnikiem ma być umiłowanie dobra jedynie dla dobra, jak w „Widzeniu św. Katarzyny“, może owa przyszła, wielka, ogólna miłość, której nadejście obwieszcza w „Spowiedzi“, a może zrozumienie „Słowa“, bo zrozumieć „Słowo“ znaczy u Langego tyle co pojąć „Boga“.

Myliliby śmy się jednak.

Dowodem tego „Vox Posthuma“, utwór, w którym najdokładniej odzwierciedla się głąb duszy poety.

Poemat ten, to spowiedź przedzgonna samobójcy, „bezładny jak bezładnymi muszą być rozmyślania człowieka, który puszcza swobodnie wodze swej wyobraźni, by w przedzgonnej zadumie przypomnieć sobie wszystkie bóle, zawody i cierpienia“.

Z początku ów samobójca błaga o przebaczenie, albowiem „zasiewał truciznę żółcią swej rozpaczy i wątpienie w braciach i siostrach“, potem staje na stanowisku wprost przeciwnem, oddaje hołd samowiedzy i prosi, by ją budzono w duszach ludzkich. Potem rozważając swe błędy, usprawiedliwia się, przypisując całą winę wiekowi, w którym żyje i kończy wezwaniem do śmierci, albowiem on „życie zbyt kochał, aby pragnąć życia“.

Utwór ten najlepiej zdaje się odpowiadać charakterystyce Langego. Jak ów nieszczęśliwy podobnie i Lange znajduje się w błędnem kole, w jego umyśle także kłócą się najrozmaitsze „Biblie, Korany i Wedy“, co przy nadzwyczaj wrażliwej organizacyi psychicznej i subtelnem uczuciu, pozwala mu każdą myśl pochwycić, jeżeli jest obcą — lub wysnuć ze siebie pod wpływem chwilowego nastroju.

W tem odczuwaniu i przyswajaniu sobie na chwilę (na długo nie pozwala towarzysząca ciągle Langiemu refleksya) każdego nastroju, każdej idei, leżą zalety i usterki utworów poety.

Utwory drobne, powstające niemal za jednem pociągnięciem pióra, są prawdziwymi klejnotami w powyższym zbiorku, utwory większe, w szczegółach prześliczne, wymagające trwalszego przejęcia się jednym pomysłem, lub jedną ideą, stanowią słabszą stronę tomiku, co potwierdza najdosadniej ta okoliczność, że poeta daje nam najczęściej fragmenty, co świadczy o braku chęci, czy możliwości dłuższego popracowania nad jednym i tym samym tematem.

Intelektualizm Langego jest powodem nietylko jego wszechstronności w zakresie pojęć filozoficznych, ale nadto stał się u niego zapewne przyczyną umiłowania w poezyi formy zewnętrznej. Myśli swe umie z niezmierną łatwością, bez widocznego wysiłku (czem grzeszą Miriam i Ludwik Szczepański) wtłaczać w formy najbardziej wytworne czy to vilanel czy rond, czy tryoletów — czy też w posągowe formy strofy alcejskiej, sonetów, kwintyn lub oktaw.

Najintegralniejszą zaś część wytworności formy u Langego stanowią rymy, dosyć przytoczyć kilka urywków z wiersza „Rym“:

...Nie lubię rzeczy łatwych. Lubię łamać granit,
Lubię słuchać, jak szumią oceanów larga,
Jak płaczą nad Tytanem chóry Oceanid,
Gdy Jowisz się nad nimi piorunami targa.
Więc innej szukam drogi. Może pieśń upiększy
Rym, jaki nam gęślarze zostawili dzicy —
Pierwotni — lub ów pieśniarz najprostszy, największy,
Wojciech święty, co śpiewał o Bogarodzicy.
Albo śpiewać, jak niegdyś Imćpan Rey z Nagłowic,
Co nie znał rymów złotych, ani dźwięcznych cytar,
Lecz duszę miał czującą i wzrok jak ostrowidz
I jędrnych słów na gładkość cukrzoną nie wytarł...
. . . .
(Cz. II. str. 170).

A obok tej w wytworności, gdy tego cele artystyczne wymagają, potrafi Lange używać zwrotów, słów i rymów jak najprostszych.

Najlepiej mu się to udaje w urywku z powieści „List matki", gdzie właśnie chodzi poecie, by tą prostotą wyrażeń wydobyć na jaw wszystkie skarby uczucia silnej, acz naiwnej miłości macierzyńskiej.

Co za prostota n. p. w urywku:

Nie uwierzysz może,
Jak jestem niespokojna drogi mój Wiktorze,
Co się tam z tobą dzieje w oddalonem mieście.
Nic nie piszesz...
. . . .
Czyś znalazł w kuferku
Chleb i sól zawinięte w święconym papierku
Żebyś błogosławieństwo spotkał tam w Warszawie...
. . . .
Długo pewnoś już nie jadł dobrego rosołu
I pewnie ci już dawno nie dano do stołu
Usmażonej na maśle świeżej wołowiny.
Lepiej jadaj u jakiej porządnej rodziny,
Gdzie gotują uczciwie za dobrą opłatą...
. . . .
Kazio ci się kłania
I ściska ciebie również i Alinka. Mania
Wyrosła już i ładną panienką się staje.
Mamy w tym roku bardzo liche urodzaje...
(Cz. II. str. 261).

Mimo, że zbyt może wiele przytoczyłem wyjątków, nie mogę oprzeć się chęci okazania tej wytworności formy jeszcze na kilku przykładach.

Co za rytmika i prostota zarazem w strofach:

Skowronki latają, skowronki —
W wyżyny — w błękity — w lazury —
Nad pola — nad gaje — nad łąki,
Do góry — do góry — do góry!...
. . . .
Nad pola — nad szczere, obszerne
Wysoko — daleko się wznoszą —
I prują błękity niezmierne
Z rozkoszą — z rozkoszą — z rozkoszą!...
(Cz. II. str. 53).

lub co za wytworna forma w Stornelli:

Kwiecie różany,
Jak igły ostre kolce masz, a przecie
Zrywam purpurę twą — pomimo rany!
Różany kwiecie
Jesteś jak usta dziewicze! Nieznany
Jad w nich, a jednak pragnę ich jak dziecię!

albo czyż nie rozbrzmiewa rytmem litanii:

O, przebacz mi ty
wymarzona, ukochana,
Żem do cię mówił
tak zuchwale, tak bezbożnie!
O, widzę, żeś ty siostra bogiń!
Na kolana,
Jak przed ołtarzem
dziś przed tobą padam trwożnie!...
(Cz. I. str. 50).

albo urywek z „Pieśni o Słowie":

Są słowa święte — jako ołtarze Boga,
I takie mądre — jak lasów milczenie,
I tak podniosłe — jak do niebios droga,
I takie wieczne — jak łzy i cierpienie.
Są słowa ciche — jak wiosenne kwiaty,
I takie słodkie — jak uśmiech kochanki,
I takie wonne — jak róż aromaty,
I takie miękkie — jak motyle tkanki...
(Cz. I. str. 152).

Oto wyjątki dające miarę mistrzowstwa w formie u Langego!

Myśli i idee, które poeta w nie zakuwa, to myśli i idee może nie zawsze zrodzone samorzutnie w mózgu poety, inspirowane często przez literatury obce, których Lange jest jednym z najlepszych znawców i tłumaczy. Mistrzostwo formy, lubo także wydoskonalone na rzeczach obcych, przeszło w istotę jego poezyj i to stanowić będzie na zawsze ich wartość.

Adam Stodor.

Stan. Rossowski. **Moja córka.** Lwów. H. Altenberg. 1898. Str. 181.

P. Stanisław Rossowski znany jest ogółowi czytającemu jako poeta lepiej, niż jako nowelista. W poezyach swoich, lubo niekiedy zrywał się do wyższego lotu, chętniej atoli gościł na ziemi, a mianowicie w mieście, albo ściślej jeszcze mówiąc, na bruku lwowskim.

I w nowelach swoich ten sam przeważnie zachowuje charakter. Drobne przygody, małe nieszczęścia i krótkie radości życia powszedniego szkicuje piórem lekkiem, swobodnem, z uśmiechem łagodnej ironii na ustach. Gdyby porównanie mogło objaśnić charakterystykę, powiedziałbym, że najwięcej podobieństwa w sposobie patrzenia na rzeczy i w sposobie ich przedstawienia widzę między p. Rossowskim a Gustawem Drozem.

Najnowsza nowela p. Rossowskiego zakrawa już trochę, jeżeli nie na powieść, to na powiastkę. Mieszczaństwo i dziennikarstwo, to żywioły wypełniające treść utworu. Forma pamiętnikowa. Matka, z drobnych mieszczan pochodząca, lecz wielce dumna ze swego rodu, pokrewieństwa i stosunku, umiejąca starannie prowadzić domowe rachunki, wielce systematyczna, lecz w sprawach literatury i dziennikarstwa nader ograniczona, nie wiadomo jakim sposobem wpadła na myśl spisywania swoich pamiętników, od chwili, gdy spo-

strzegła, że jej córka zakochała się w dziennikarzu. Naturalnie sam autor prowadzi jej piórem, gdyż mamy podstawę do mocnego powątpiewania, czyby ta zawołana gospodyni potrafiła ułożyć pierwsze kilka frazesów, rozpoczynających jej wspomnienia. Z tego powodu nie będziemy tu mieli oddanego w sposób naturalistyczny stylu kobiety, umiejącej tylko rubrykować rachunki domowe. I co prawda, niebardzo tego żałujemy, bo czytać 181 stronic takim stylem zapełnionych, nie należałoby do rozkoszy estetycznych. Ten styl natomiast, jaki obrał p. Rossowski, daje nam możność ubawienia się poglądami i uczuciami ograniczonej mieszczki, nie drapiąc nam uszu zbyt częstemi pomyłkami w gramatyce i wysłowieniu.

P. Rossowski nigdzie co do zakresu myśli i co do siły uczucia nie wyszedł po za granice umysłowości kobiety, przedstawionej przez siebie w charakterze autorki pamiętnika; wszystko w niej płaskie i płytkie, powiedziałbym nawet, że dla wywołania komizmu aż zanadto ją pozbawia prostego sprytu kobiecego i pewnej przenikliwości.

Pomysł „podróży poślubnej", którą młodzi małżonkowie odbywają fikcyjnie, mieszkając we Lwowie, wydaje mi się naciąganym, bo nieprawdopodobną jest rzeczą, ażeby do ostatniej chwili mogli narzeczeni utrzymywać matkę w niewiadomości planu podróży, a jeszcze nieprawdopodobniejszem jest, iżby ta troskliwa matka nie zapragnęła odprowadzić młodych na kolej. Ale bez tych nieprawdopodobieństw nie byłoby sceny, w której nasza mieszczka ze zgrozą dowiaduje się, jak została zwiedziona, sceny, mającej niewątpliwie dużo pierwiastku komicznego.

Przygoda natomiast z „metrampażem", którego to wyrazu poczciwa mieszczka, zarówno jak jej córka, nie znała. oraz całe zajście z rewizyą dziennikarską, ma więcej uzasadnienia, niż „podróż poślubna" i choć jej także przyglądać się trzeba z niejaką wyrozumiałością, robi dość silne i żywo upamiętniające się wrażenie. Wyzyskać ją też autor umiał obszernie a składnie.

Udatnem jest również odmalowanie chwili, gdy autorka pamiętnika zaczyna nabierać przekonania, iż zięć jej nie jest tylko prostym gryzipiórkiem, odsiadującym swoje godziny w redakcyi, odbywającym rewizye i staczającym walki z „wytrębaczem" (metrampażem), lecz że może urość w potęgę, przed którą korzyć się będą duże figury.

Po artykule Karola, demaskującym gospodarkę w „Zespoleniu", śnił się on jej w takiej postaci, w jakiej przedstawiają archanioła na obrazach kościelnych: głowa z rozwianemi włosami, lśniący puklerz, z pod którego wyziera poła kaftana, w ręku dzida, obcisłe spodnie po kolana, nogi zaś w dalszej części bose: lewa w tył przegięta, prawa oparta na łbie potwornego smoka".

Rozumie się, że ta chwilowa potęga rozwiewa się rychło, że nasza autorka pamiętnika nie traci mniemania o swojej wyższości nad wszystkimi dziennikarzami, zwłaszcza gdy jej córka sama miała zostać matką i kiedy Karol, choć taki przemądry, stał jak fizyk, nie pojmując, zdaje się, zkąd tak nagłe wzruszenie opanowało i teściowę i żonę.

W pół roku po ślubie urywa się pamiętnik. Wypełniają go obrazki, tem tylko z sobą związane, że te same w nich występują osoby. Do poznania człowieka nie przyczyniają się one bardzo, lecz zajmują i bawią, gdyż p. Rossowski bronią ukrytej, łagodnej ironii umie dobrze usposobić czytelnika i krytycyzmowi nie pozwala się zbytecznie rozgaszczać w jego umyśle. Gdy znaczna część powieści naszych spółczesnych przynosi nam same smutki, rozczarowania, ponure obrazy histeryczek i neurasteników, dobrze jest, gdy ktoś nas rozerwie drobnemi wprawdzie i małoznaczącemi, lecz wesołemi scenami.

P. Rossowski dar ten rozweselania posiada i on stanowi główną zaletę „Mojej córki", pisanej żywo, poprawnie, dobrym językiem polskim.

Piotr Chmielowski.

N. Sz. **Tumanskij i Mickiewicz.** (Kijewskaja Starina. 1899. str. 296—302).

Krótka ta notatka przynosi nam parę drobnych, dotąd nieznanych szczegółów do biografii naszego poety, a mianowicie do lat pobytu jego w Odessie. W żadnej z dotąd ogłoszonych biografii Mickiewicza nie spotykaliśmy się z nazwiskiem Tumanskiego, ani nawet w pracy specyalnej Acra p. t. „Mickiewicz w Odessie i twórczość jego z tego czasu" niema o nim wzmianki.

Szan. autor, kryjący się pod inicyałami swojego imienia i nazwiska, podał w wymienionej wyżej notatce dwa listy Bestużewa i Ryliejewa do Bazylego Tumanskiego, który w roku 1825 przebywał w Odessie jako urzędnik kancelaryi noworosyjskiego generał-gubernatora hrabiego N. S. Woroncowa. Listy te, pisane na jednym arkuszyku papieru, otrzymał Mickiewicz od tych dekabrystów na wyjezdnem z Petersburga do Odessy. Że obaj wymienieni musieli w swoich listach gorąco polecić Mickiewicza Tumanskiemu, o tem chyba nikt nie nie będzie powątpiewał, jeśli wie, jak serdecznym był stosunek naszego poety zarówno do Bestużewa, jak nie mniej i Ryliejewa. Z listów tych tedy uznaliśmy za słosowne podać poniżej ustępy tyczące się Mickiewicza. Bestużew mianowicie pisał:

„Polecam tobie Mickiewicza, Malewskiego i Jeżowskiego. Pierwszego znasz z nazwiska, a ja cieszę się z jego duszy i talentu. Towarzysz jego Malewski także piękny młodzieniec. Poznaj ich i przygarnij ich biednych..."

Nie mniej pochlebnie wyraził się o naszym poecie i Ryliejew; w liście jego bowiem czytamy następujące

słowa: „Kochany Tumański! Polub Mickiewicza i jego druhów Malewskiego i Jeżowskiego: dobrzy i dzielni ludzie (rebiata). Zresztą zbyteczną jest rzeczą o tem pisać. Z uczuć i obrazu myśli oni już druhami, a Mickiewicz do tego jeszcze poeta — ukochany przez swój naród...“

Takiemi słowy polecali Mickiewicza nadnewscy przyjaciele B. Tumańskiemu. Jaki jednakowoż był stosunek tego ostatniego do naszego wieszcza i czy wykonane zostały prośby i zlecenia w listach zawarte niewiadomo wcale. Fakt ten wszelako, że wśród utworów B. Tumańskiego, który był poetą doby puszkinowskiej, znajdujemy przekład jednego utworu Mickiewicza p. t. „Wspomnienie“, pozwala przypuszczać, że stosunki nie były całkiem obojętne. To bowiem, że oprócz tych listów nie dochował czas do nas żadnych szczegółów ani wiadomości, nie powinno stanowić przeszkody, o którą nasze przypuszczenie rozbić by się musiało. A zważyć nadto należy, że niedługo Mickiewicz w Odessie przebywał, a później losy nie pozwoliły mu zejść się z Tumańskim, który w roku 1828 wyjechał na Mołdawię jako urzędnik przy hr. Palenie, a później w roku 1836 został sekretarzem poselstwa rosyjskiego w Konstantynopolu. Notatka ta zatem, jak widzimy, przynosi zarówno fakt stosunku Mickiewicza z Tumańskim, jak nie mniej parę szczegółów do charakterystyki uczuć, jakie dla naszego poety żywili obaj dekabryści, o których on potem w trzeciej części „Dziadów“ serdeczną strofą wspomniał. Dodać należy, że listy te oba przedrukowało wiele pism codziennych i tygodniowych rosyjskich ze stosownem objaśnieniem.

Stanisław Zdziarski.

Bibliografia czasopism polskich z r. 1899.

I. Prace oryginalne.

Austen A. Artysta, publiczność i krytyka. Ateneum kwiecień.

Baudouin J. de C. O pewnym stałym kierunku zmian językowych w związku z antropologią. Kosmos. Zeszyt IV—V.

Język ulega zmianom historycznym. Zmienia się znaczenie wyrazów, budowa języka i wymawianie. Pokolenia późniejsze wymawiają inaczej, a w tej zmianie jest pewna prawidłowość, pewien stały kierunek. Czynności fonacyjne (mówienia i wymawiania) przenoszą się z biegiem czasu z krtani do jamy ustnej, a w jamie ustnej od tylnych jej części ku przednim. Autor obszernie uzasadnia swe spostrzeżenia, wykazuje, jak skutkiem tych zmian zacierają się różnice spółgłosek, jak powstają nowe samogłoski itd. Z wywodów jego okazuje się, że „stosunek sumy pojedynczych aktów myślenia językowego, skojarzonego z wymawianiem, zmienia się coraz bardziej na korzyść czynności górnych z uszczerbkiem dolnych, oraz na korzyść czynności przednich z uszczerbkiem tylnych“. Ów kierunek jest skutkiem dążenia do możliwego oszczędzania pracy, do usuwania wszystkiego co niejasne, nieokreślone, skomplikowane. To co się wykonywa w jamie ustnej łatwiej daje się spostrzedz, rozróżnić i zapamiętać, aniżeli to, co się wykonywa w krtani. — Nawet najwyżej uorganizowane zwierzęta ssące przy wydawaniu głosów pracują wyłącznie krtanią. Już u przed-człowieka jama ustna zaczyna przyjmować udział. Człowiek kopalny nie posiadał jeszcze wyrostka podbródkowego, mięsień podbródkowo-językowy miał słabo rozwinięty. Potomkowie jego coraz więcej wprawiali język do ruchów mówniczych, a w przedniej jego części wyrabiali coraz większą giętkość i podatność fonacyjną. Stały kierunek zmian fonacyjnych trwał w ciągu dziesiątek tysięcy lat i polegał na coraz większem oddalaniu się od stanu zwierzęcego i dlatego można go nazwać coraz bardziej rosnącem człowieczeniem języka „Vermenschlichung der Sprache“ jak go prof. B. nazwał po raz pierwszy w r. 1892. — Ale choć człowiek coraz więcej opanowywa przyrodę i doskonali swą stronę duchową, to jeszcze nam daleko do zupełnego uczłowieczenia naszej istoty. „Zawcześnie więc niepokoimy się rozpoczynającym się już jakoby procesem przejścia w nowe stadjum bijologiczne, z człowieka w „nadczłowieka“. Co tu mówić o nadludziach, kiedy dotychczas żyje w nas i co chwila zdradza swoją obecność bestja najpierwotniejsza, bestja przedludzka i to często właśnie w opanowanych przez obłęd wielkości kandydatach na „nadludzi“.

Czermak W. Anatol Lewicki, Przegląd polski, maj.

Daniłowski. Wesele (wiersz). Prawda Nr. 22.

Doleżan W. Stosunki handlowe Polski z Hanzą. Ateneum, kwiecień.

Sprawozdanie z dzieła Dr. E. R. Daenella: Polen und die Hansa um die Wende de 14. Jahrhunderts. Fryburg 1898.

Dzieduszycki W. Boska komedya w nowem polskiem tłomaczeniu. Przegląd polski, maj.

O nowem polskiem tłomaczeniu (Porębowicza) jest bardzo mało. Za to sporo o samej Boskiej komedji, a zwłaszcza o Piekle i o tem, że Dant był Gibellinem. Przy samym końcu dopiero kilkadziesiąt wierszy pochwał dla p. Porębowicza.

Feldmann W. Proletaryzacya Galicyi. Krytyka, maj i czerwiec.

Flach J. Z dziejów krakowskiej sceny. Przegląd polski, maj.

Na podstawie prac Estreichera i monografii Z. Przybylskiego o Hofmanowej. Autor rozpoczyna od końca wieku zeszłego, kiedy teatr krakowski prowadził Jacek Kluszewski, a kończy na dyrekcyi Pawlikowskiego. Dawniejsze czasy kreśli pobieżnie, — obszerniej zastanawia się nad obecnemi. Wobec śmiesznych reklam urządzanych dla ustępującej obecnie dyrekcyi przez jej „przyjaciół“, niemądrych recenzentów i pismaków oddających w najem każdemu swoje pióro, szczęśliwie wyróżnia się sąd p. Flacha. Jest on dość wyraźnym zwolennikiem ustępującego dyrektora, ale widzi cały szereg błędów. Główny zarzut: brak jednolitości. Raz teatr miał czasy świetne, a „zaraz potem repertuar był nader lichy“. Były piękne porywy, nie było wytrwałości i programu — czasem była „duchowa biesiada“, czasem „głód“. „Przyszły dyrektor powinien pamiętać, że porywy dają świetne chwile, lecz nie złożą dobrej, całej trwałości; ona jest zawsze dziełem codziennej pracy, kierowanej stale szlachetną i rozumną myślą“.

Gawalewicz M. Warszawa, powieść. Kurjer warsz. kwiecień i dalsze.

Gawroński Rawita. Czy to nie jest piosnka A. Mickiewicza. Słowo polskie, nra 110 i 111.

Autor przypuszcza, iż piosnka o Sadyku paszy, rozpoczynająca się od słów: „Rozproszeni po wszem świecie“, a umieszczona w dziele „Kozaczyzna w Turcyi“, jest utworem Mickiewicza. Skądinąd wiadomo, że do autorstwa jej przyznawał się Roman Zmorski, o czem nie wie szan. autor.

Godlewska L. Dobrane pary, powieść. Głos, styczeń, luty itd.

Gomulicki W. Fragment z Eugeniusza Onegina Wędrowiec Nr. 23.

Gruszecki A. Dla miliona, powieść Ateneum, kwiecień i dalsze.

Gumplowicz L. Socjologiczne pojmowanie historji. Przegląd filozoficzny. Rok II. Zeszyt II., styczeń, luty, marzec.

Autor pragnie, aby dzieje pojmowano jako proces wiecznego ścierania się grup społecznych, wiecznej walki o panowanie, o wpływ i znaczenie. „Jedynie takie socjologiczne pojmowanie dziejów podaje nam klucz rozwiązujący na wszystkie strony wszystkie problemata prawne i polityczne, które w inny sposób tylko bardzo niedostatecznie mogą być wytłumaczone. Instytucje prawne własności ziemskiej, rodziny ojcowskiej, dziedziczności majątku, ba, nawet prawa dłużnego w bardzo prosty sposób dają się wytłumaczyć z dążności do zaistotnienia się klas panujących. — Tym łatwiej oczywiście z dążności tej tłumaczą się wszelkie instytucje prawa publicznego, jak parlamenty, wykonywanie władzy prawodawczej, administracyjnej itp. — Wszelkie zmiany i reformy tych instytucyj, cały ich rozwój tłumaczą się znowu dążnościami zaistotnienia się klas opanowanych, i to po kolei jednej za drugą, w miarę nabywania przez nie sił ekonomicznych, a zatem silniejszego oddziaływania na ucisk, wywierany na nie przez klasy wyższe. — Słowem zasada socjologiczna wszechstronnej dążności żywiołów społecznych do zaistotnienia się jest kluczem, odmykającym na wszystkie strony pozamykane furtki zjawisk politycznych i zagadek dziejowych."

Hahn W. Juliusz Słowacki, Słowo Polskie nr. 79 i 80. Charakterystyka z powodu 50-letniej rocznicy śmierci poety.

Jankowski C. Czy potrzebna nam powieść. Kraj nr. 20.

Polemika z p. Lachem, który w „Kurjerze Polskim" wystąpił przeciw „manji powieściowej", z którą, „jak z ciężką chorobą, walczyć trzeba". Jankowski staje w obronie powieści, a nawet dowodzi, że powieść popularyzuje wiedzę. No, to popularyzowanie można jej śmiało darować. Pan Lach (według nas) jest zbyt skrajny, ale ma i wiele słuszności. Powieść u nas rzeczywiście zbyt się rozwielmożniła ze szkodą innych działów literatury. Powieściopisarzy dobrych i bardzo dobrych mamy całą kopę — inne pola literatury stoją prawie odłogiem, Nic dziwnego: powieść pisze się łatwiej i łatwiej też zostaje się sławnym. Kilka dobrych nowelek daje już patent na znakomitego pisarza. A niech taki młody pan napisze parę tomików, zaraz mamy jego życiorysy, portrety, ba! wychodzą o nim poważne... studja.

Kallenbach J. Słuchacz Mickiewicza, Kraj nr. 18.

Autor tej notaty poznał w Lozannie prof. A. L. Herminjarda, ośmdziesięcioletniego starca, historyka Szwajcarji, który jako młodziutki praktykant w bibliotece uniwersyteckiej uczęszczał na wykłady Mickiewicza (łaciny). Pamięta, że bywał na tych wykładach ścisk, że ognista wymowa poety wywierała olbrzymie wrażenie. H. podziwiał genjalną pamięć poety. Spędził z nim wieczór u profesora literatury niemieckiej Nesslera. M. nie znając drogi wpadł do kałuży, stąd był w złym humorze, — dopiero go muzyka poruszyła. Do artykułu jest dodany widok katedry Mickiewicza w t. zw. sali „teologicznej". Koło tej katedry wmurowano tablicę pamiątkową z medalionem bronzowym poety.

Karowski Wł. Etyka polityczna w Rosji: I. Katkow i jego biograf. II. Katkow i Iwan Aksakow. III. Polityka Aleksandra III. IV. Borys Cziczerin. Przegląd polski, kwiecień.

Kozłowski W. M. Zasadnicze twierdzenia wiedzy przyrodniczej w zaraniu filozofii greckiej. Kosmos. Zeszyt III—V.

Krzywicki. O sztuce i nie-sztuce. Prawda nr. 11 i dalsze.

O nowym kierunku literackim, reprezentowanym przez „Życie".

Lange A. Współcześni poeci polscy. Tyg. ilustr. nr. 1—6.

Dzisiejsi poeci oderwali się niejako od społeczeństwa, „szukają nowych dróg, przygotowują grunt dla siewców". Może będą zapomniani, ale „wszystko co było w nich prawdą, choćby najboleśniejszą, wejdzie w skład ducha ludzi jutrzejszych". Talenty są, ale sami poeci wydają okrzyk: niema geniuszów! Autor z kolei daje charakterystykę dzisiejszych poetów. Miriam „pierwszy odczuł nowy moment wiosenny poezyi". Myśl konieczności pieśni stanowi jego główną nutę. „Nielicznym opowiada męczarnie ducha spragnionego rozwiązania tajemnic". Jego upojenia są to raczej wylewy mózgu niż serca. Jest to umysł bardzo rozległej kultury literackiej. — Tetmajer jak Miriam „jest zapatrzony w siebie". Brak mu miłości człowieka, „stąd nieludzki, niespołeczny, nihilistyczny nawet jest charakter jego poezyi". Umiejętnie włada językiem. Żale egotyczne, upojenia zmysłowe, maluje misternie. Jestto „syn Apollina, błądzący poza warunkami czasu i przestrzeni, idealista bez ideału, samolubny poszukiwacz promieni słonecznych". — Gliński rozwijał się w okresie romantycznym i pozostał romantykiem. Ma prostotę i naiwność lirników ukraińskich. „Ma oddech szeroki, jeden tylko przechował sekret epopei". Najwybitniej też maluje się jako epik, dla przyszłości będzie tylko głównie autorem „Królewskiej pieśni", romantycznej bajki wspaniałym rymem płynącej. — Orot (Oppman) ukochał Warszawę i jej Stare Miasto. „Z erudycją antykwarza płynie przez dzieje wymarzonej i ulubionej swej warstwy społecznej" (mieszczaństwa). Gdyby posiadał głębszą myśl społeczną i filozoficzną, mógłby stworzyć dzieła pomnikowe. Zbyt się wyodrębnił od środowiska, nie umie spleść ducha lat ubiegłych z dniem dzisiejszym. — W przyszłość spoglądają Niemojewski i Kasprowicz. Pierwszy przy wielkich entuzyazmach społecznych ma skłonność do satyry i moralizowania, „stąd wiersze jego mają cechę jednostronną, publicystyczną". Więcej kocha swoje pryncypia, aniżeli człowieka i sztukę. Ma w sobie jednak nieraz „wicher Boży" i skalę głosu nader silną. — Kasprowicz realista, demokrata, nieraz trybun ludowy. Ze wszystkich poetów ma lutnię najbardziej wielostrunną. Walczy przeciw złu realnemu i złu oderwanemu. Nad wszystkiem góruje u niego miłość i odczucie natury. — Adam M—ski jest więcej znany jako tłomacz. Poemacik „Jeden z wielu" napisany „kryształowym wierszem" świadczy, że kierowniczym pierwiastkiem jego talentu jest uczucie czyste, poważne i głębokie. Przemawia ono imieniem swego pokolenia; u M. niema prawie nigdy: ja, zawsze my. — Aksel (Baliński) „należy do bardzo pomysłowych emalierów formy", myśl społeczna zawsze ukrywa się w jego pieśniach. — Bożydar rozmyślnie naśladuje różnych pisarzy, umie się przenikać nutą ludową. — Wierzbicki w Hance daje dużo kolorytu, powietrza, pięknych obrazów i humoru. W dalszych utworach ten poeta-realista „zmienia się w pisarza dydaktyczno-gnomicznego". Język ma błędy. — Innych dzisiejszych poetów, wnoszących nowe tony, Lange tylko pokrótce wylicza.

Lutomski B. Spostrzeżenia galicyjskie, Gazeta Polska, marzec i kwiecień.

O życiu społecznem i literackiem. Dużo dobrych uwag. Najsłabsza jest charakterystyka wybitniejszych osobistości. Autor jest wielkim optymistą, stąd dużo karłów wyrasta u niego na olbrzymów. Zbyt wiele dawał ucha reklamistom. Trudno naprzykład wstrzymać się od uśmiechu, kiedy człowieka znanego ze sknerstwa robi hojnym, lub nałogowego próżniaka stawia na czele wybitnych pracowników i przewodników społecznych.

Łubieński H. Ze wspomnień o Modrzejewskiej. Kraj nr. 18.

Reklamowy artykuł, zaczynający się od tego, że p. Modrzejewska jest secundo voto Chłapowska. Autor więc nie wie nawet, że M. jest Chłapowska primo i unico voto, bo Modrzejewska, to jedynie teatralne nazwisko głośnej aktorki. Artykuł ozdobiony jest ilustracjami wielkiego znaczenia, między innemi np. portretem trojga wnucząt p.

Modrzejewskiej i widokiem domu w Chicago, w którym znajduje się... biuro jej syna.

Massonius M. Ludwik Büchner. Krytyka, czerwiec

Właściwie jestto rozprawa o nowoczesnym materyaliźmie, którego Büchner pod względem literackim był najwięcej utalentowanym przedstawicielem. „Materyalizm spełnił swoje zadanie i zeszedł z pola jako dobrze zasłużony pracownik". Nad grobem ostatniego z jego wodzów autor przypomina „jak szlachetnymi idealistami byli teoretyczni materyaliści".

Orkan Wł. Niedowiarek. Krytyka, czerwiec.

Bohaterem tego obrazka jest chłop „heretyk".

Orzeszkowa E. Argonauci, powieść. Tygodnik ilustr. nr. 1 i dalsze. Przedruk w „Czasie", styczeń i dalsze.

Jedna z większych powieści znakomitej autorki. Rzecz się dzieje wśród kolonii polskiej w Petersburgu. Wyborne typy „Argonautów" i dekadentów.

— Moment, nowella. Kurjer warsz, nr. 120—126.

Pauli Ż. Przyczynki do etnografii tatrzańskich górali. Lud, tom V. Zeszyt II.

Fragmenty z pozostałego po Żegocie Paulim obszerniejszego szkicu p. t. „Tatry galicyjskie pod względem geograficznym, historji naturalnej i etnografji opisane". W podanych przez p. St. Zdziarskiego fragmentach znajdujemy szczegóły do życia i charakterystyki górali, następnie nieco piosnek, podań i pieśni. Kończy rzecz ustęp: „Skarby w Tatrach.

Porębowicz E. Przekład Boskiej komedji (patrz pod: Dzieduszycki w I. dziale naszej bibliografji).

Przegląd ustępów poetycznych biblii. Gazeta kościelna, nr. 21 i dalsze.

Przyborowski W. Rozbitki, powieść z początków naszego wieku. Niwa, nr. 5 i dalsze.

Pytliński H. St. Koledzy, powieść. Gazeta polska, maj, czerwiec.

Sobieski W. Święty Stanisław a święty Piotr, Ateneum, kwiecień

Szereg hypotez. Św. Stanisław stawiał opór ustanowieniu metropolji polskiej w Gnieźnie i oddał biskupstwo krakowskie pod praskie, gdzie Wratysław czeski podniósł sztandar obrządku słowiańskiego. Bolesław Śmiały trzymał się papiestwa, czyli „Świętego Piotra"; otrzymał też od niego koronę, za którą płacono „Świętopietrze". Biskup był temu przeciwny, stąd legenda o Piotrowinie, którą pan S. szeroko tłomaczy jako „spór tylko o denar Piotrowy". Drugi spór między królem a biskupem był o celibat; biskup był przeciwnikiem celibatu. Mścicielami biskupa byli wojewoda Sieciech i Władysław Herman. Nie Kazimierz był „mnichem", ale syn jego Władysław Herman i jego to słowiańską pieśnią witano. Władysław — jak każdy ówczesny ksiądz — miał żonę, której synem był Zbigniew; później dopiero, gdy ożenił się z królewną czeską i otrzymał dyspensę z Rzymu, zobowiązawszy się płacić Świętopietrze, zwrócił się Władysław Zakonnik ku Rzymowi. Mieszka, syna Śmiałego, otruto, a podejrzenie pada na potężnego wojewodę Sieciecha, głowę słowiańskich dążeń. Tego Sieciecha identyfikuje autor z opatem tynieckim „Scescus". To też Sieciecha obalił nie kto inny, tylko arcybiskup gnieźnieński, wróg krakowskich dążności. „Bajką" jest Bolesław, starszy niby brat Kazimierza Mnicha, wprowadzony nawet przez Balzera do genealogji Piastów, — wszystko co o nim pisano, odnosi się do Bolesława Śmiałego.

Sten J. Młoda Polska. I. Stefan Żeromski. II. Władysław Reymont. Krytyka, kwiecień i maj.

Żeromski „zbudował pomnik naszej młodości i z przedziwną subtelnością uchwycił wszystkie... dreszcze, które wstrząsały nam serca". Nikt jak on nie umie „otwierać drzwi nieskończonym orszakom zadumy". Tylko w nim wyraził się „patryotyzm doby dzisiejszej, głęboki, ukryty i wstydliwy jak *ból* i hańba". W jego głosie „czuć ogromny dreszcz bólu, ale niema rozpaczy". Nieporównany stylista. Opisy jego czarują subtelnością rysunku i barw Jest też nieposlednim obserwatorem, psychologiem. Przedewszystkiem jednak indywidualizm jego leży w tem, że „dla niego cały świat zewnętrzny jest tylko jednym długim szeregiem problematów etycznych". Do genialnej potęgi posuwa w swych postaciach „uświadomienie uczuć". Obok tego posiada „zdumiewającą zdolność kojarzenia uczuć". Bohaterowie jego „mają samowiedzę względnej wartości każdej cnoty, stąd ich niezgłębiony, przeraźliwy pesymizm".

U Reymonta uderza szeroka i rozległa skala jego talentu. Posiada niezwykłą łatwość tworzenia, stąd daje dużo figur drugorzędnych, na czem cierpi budowa jego powieści. Nie staje mu sił ani wytrwałości, aby dzieło do harmonijnego końca przywieźć. Tę niedbałość artystyczną widać i w stylu. „Obdarzony wrażliwością zmysłową, posiada zdolność wchłaniania dźwięków i barw". Źródłem jego twórczości jest obserwacya zewnętrzna, poparta niezwykłą pamięcią zmysłową. Daremny jednak trud dostrzedz jego duszę. Niema u niego syntezy życiowej, a nawet sympatji i skłonności. Fantazja, refleksja znikają pod nadmiarem bezładnej obserwacji. Nie kusi się nigdzie o rozwiązanie trudnego artystycznego zadania, „ma zbyt małą ambicję stosunkowo do olbrzymiego talentu". Jego siłą i klątwą jest nieporównany realizm.

Świda B. K. Polacy w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, Gazeta Polska 117 i dalsze.

Sygietyński (Gosławiec). Pod pawiem, Gazeta polska 122.

Odwiedziny lokalu, w którym się zbierają moderniści krakowscy. Rzecz barwnie napisana.

Synoradzki M. Słońca Jagiellonów, powieść historyczna. Gazeta warszawska, kwiecień i dalsze.

Szczerbatow ks. Rządy ks. Paskiewicza w Królestwie Polskiem, Gazeta warszawska, maj i czerwiec.

Tłomaczenie z francuskiego. Rzecz bardzo ciekawa, oparta przeważnie na korespondencji Paskiewicza z cesarzem Mikołajem. Po opisie udziału Paskiewicza w wojnie 1831, następuje właściwa historja „rządów" od 1832—1847 r.

Tarnowski St. Leon Chrzanowski, wspomnienie pośmiertne. Przegląd polski, kwiecień.

Tilsch E. Przegląd nowszej literatury czeskiej prawa cywilnego. Przegląd prawa i administracyi, kwiecień i dalsze.

Autor, adwokat i docent uniwersytetu w Pradze, podaje swój przegląd bardzo krótko. Jestto prawie tylko bibliografia przedmiotu z ostatnich lat dziesięciu. Uwzględnione są prace mające wartość naukową, oraz artykuły umieszczone w czeskiem czasopiśmie „Pravnik". Autor przedstawia krótko ciekawsze poglądy, a tylko niekiedy „dla ożywienia obrazu" podaje własne.

Zdziarski St. Wiersze Mickiewiczowi przypisywane. Przegląd powszechny, luty.

Z autografów przechowywanych w Muzeum Narodowem Polskiem w Rapperswylu. Pierwszy z tych wierszy — to urywek zachowany w kopii uskutecznionej przez Seweryna Goszczyńskiego. Czas, w którym ten wiersz powstał, nieznany wcale, sam duch wszelako i ton wskazuje, że utwór ten pochodzi z lat towianizmu naszego poety. — Wiersz drugi p. t. „Wygnaniec Syberyjski" był zamieszczony w wydaniu poznańskiem z 1828 roku w tomie trzecim, ale ze zmianami, Ponieważ zaś historycy literatury wobec tego wiersza dziwne i niezdecydowane zajęli stanowisko, przeto uznał p. Zdziarski za stosowne zestawić dowody pro i contra jego autentyczności. Sądzi tedy, że ta okoliczność, iż wiersz znajduje się w wydaniu pism Mickiewicza, nie dowodzi wcale, ażeby go poeta nasz musiał napisać, bo Mickiewicz

nie zajmował się sam wspomnianem wydaniem, powierzając je Muczkowskiemu. Ponieważ zaś w innych wydaniach, które dokonywały się pod okiem Mickiewicza, został całkowicie pominięty i nie wszedł w skład żadnej z późniejszych edycyj, przeto zupełnie jasną jest rzeczą, że Mickiewicz wyparł się autorstwa tego wiersza. Z korespondencji nadto poety nie wiadomo wcale, ażeby kiedykolwiek podobny wiersz pisał. Sam styl wreszcie różni się pod wielu względami od ówczesnego stylu Mickiewicza, forma zaś „Wygnańca syberyjskiego“ musi każdego przekonać, iż wiersz ten nie wyszedł z pod pióra wielkiego poety. Tyle dowodów — nagromadzonych przez p. St. Zdziarskiego — przeciwko autentyczności „Wygnańca“ obala całkowicie mniemanie, jakoby utwór wspomniany był płodem Mickiewicza.

II. Krytyki i sprawozdania.

Chmielowski P. Etyka Mickiewicza (A. Drogoszewski w Prawdzie nr. 11 i dalsze).

Gliński K. Z życia i fantazji. K. Kaszewski w Gazecie polskiej 105.
„Z przeczytania książki pozostaje przyjemne wrażenie obrazowości, żywego stylu, w odpowiednich miejscach podniesionego aż do poezyi“.

Jankowski Cz. Powiat Oszmiański. Napoleon Rouba w Głosie Nr. 24.
Nie jest to ocena dzieła, lecz wystąpienie „w imię zgwałconych przez autora przepisów społecznych“. Nazwawszy Jankowskiego panegirystą kilkudziesięciu szlacheckich jednostek, staje p. R. w obronie ludu, „spotwarzonego przez autora“. Gniewa też recenzenta, że autor podaje „arcyśmieszny i długi wywód rodu“ Jankowskich. Nie brak w tej „recenzji“ ładnych epitetów, jak n. p. bezduszność, ślepota, rzekomy poeta, zwyrodniały esteta i t. p.

Kasprowicz J. Krzak dzikiej róży. E. Łuniński, Ateneum, kwiecień,
P. Ł. dał krytyce tytuł „Poeta pesymizmu“ i w tym napisie zamknął swój pogląd na twórczość poety. Nawet cykle „Z Alp“ i „Z Tatr“ „są nagięciem natury do teoryi pesymizmu, są pesymizmem w naturze“. Za kwintesencyę historjozofii Kasprowicza uważa Ł. poemat „Na wzgórzu śmierci“. Krytyk zgadza się ze sądem Przybyszewskiego, który ten poemat uważa za jeden z największych utworów poezyi wszechsłowiańskiej. Krytyk jest sam pesymistą, bo pesymizm nazywa „najdodatniejszym i najkrytyczniejszym objawem w literaturze, w życiu i sztuce“.

Krechowiecki A. O tron. T. J. Choiński w Kurjerze warsz. 131.

Prus B. Antek. X. Fr. Jarmiński, Rola nr. 24.
Recenzent twierdzi, że w „Antku“ nie są typy wiejskie lecz karykatury. „To chyba reszta wzorków zebrana w Egipcie nad Nilem, a nie nad Wisłą“.

Przybyszewski. Dla szczęścia. Z. Daszyńska w Głosie nr. 14.
Jeżeli dramat miał być ilustracją teoryi Przybyszewskiego o nagiej duszy, „to choć talent wyszedł z próby zwycięsko, teorja jednak jej nie wytrzymała“. Recenzentka widzi w nim sprzeniewierzenie się tej teorji, a raczej niemożność jej podtrzymania. „Znamienne jest, że P. zetknąwszy się po raz pierwszy ze sceną, wewnętrzną jakąś koniecznością party, odmalował człowieka realnego i żywego, niepozbawionego uczuć altruistycznych, który przez to właśnie bliższy nam jest i naturalniejszy od innych jego bohaterów.“

Reymont Wł. Ziemia obiecana. J. Flach w Przeglądzie polskim, maj.
Największą wadą powieści jest jej luźna kompozycja. Reymont zdobył dla poezyi polskiej nowe światy: „odkrył poezję nietylko w tłumie ludzi, w robotnikach i fabrykantach, ale i w martwych maszynach“. Obrazowość u niego nieporównana, ludzie są przedstawieni z plastyką i wyrazistością, każda postać ma swoją indywidualną fizjognomję. Rozmaitość figur zadziwiająca. Za to akcja gra drobną rolę. „Ziemia obiecana“ zostanie w literaturze.

Tetmajer K. Anioł śmierci i Melancholia. Wł. Bukowiński w Prawdzie nr. 22 i 23.
Krytyka pochlebna. Recenzent broni autora wobec zarzutu, iż nie przedstawił w bohaterze „Anioła śmierci“ ideału etycznego. Zadaniem powieści nie jest malowanie postaci wyjątkowych. Tylko Marja Tyżwiecka jest mglista i nieuchwytna. Recenzent nazywa śmiesznem i dziwnem utożsamianie bohatera powieści z osobą autora i występuje przeciw krążącym z tego powodu „plotkom“. Natomiast w zbiorze „Melancholja“ doszukuje się duszy poety.

Tretiak J. Młodość Mickiewicza (H. Galle w Ateneum, kwiecień).
Streszczenie rezultatów, do których doszedł Tretiak, w ocenie i rozbiorze utworów poety z tego okresu. Sprawozdawca chwali „wielki talent i znajomość rzeczy autora.“

Od Wydawnictwa.

Z nrem dzisiejszym kończy się prenumerata tym wszystkim, co ją złożyli do końca roku 1898. Prosimy zatem pragnących dalej otrzymywać nasz *Przegląd*, aby nadesłali jaknajwcześniej prenumeratę, gdyż do ilości prenumeratorów zastosujemy ściśle wysokość nakładu.

Prenumeratę prosimy nadsyłać wprost do Redakcyi: Kraków, Floryańska 41.

Główna agencya na Cesarstwo Rosyjskie i Królestwo Polskie pozostaje nadal w księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu (Jekaterynska 2).

Treść Nru 4 i 5 „Przeglądu literackiego“:

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.